ŁOWIEC POLSKI



Rozlewiska Narwi. Fot. dr. H. Rożkowski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 13 (897) 1 MAJA 1938 R.

CENA ZŁ. 1.–

PAŃSTWOWA WYTWÓRNIA PROCHU – PIONKI

urządza

4-te Ogólno-Polskie Zawody w Strzelaniu do Rzutków

w dniach 5 i 6 czerwca 1938 r.



na Strzelnicy
Polskiego Związku Łowieckiego
w Warszawie
na Stadionie w Szczęśliwicach

Szczegółowe warunki uczestnictwa w Zawodach podamy w zaproszeniach i afiszach

PTAKI ZIEM POLSKICH

opracował **Dr. JAN BOGUMIŁ SOKOŁOWSKI**

Tom pierwszy jest do nabycia w Administracji „Łowca Polskiego" Warszawa, Nowy Świat 35, tel. 666.29. Konto czekowe P.K.O. 8082. Cena tomu pierwszego w oprawie płóciennej ze złoceniami – zł. 25; broszurowanego – zł. 20. Cena wraz z przesyłką pocztową

TOM PIERWSZY ZAWIERA ROZDZIAŁY:

1. Historja ornitologji w Polsce: 2. Ochrona ptaków: 3. Wędrówki ptaków: 4. Pochodzenie ptaków występujących w Polsce: 5. Klucz do oznaczenia: 6. Część systematyczna tomu pierwszego: śpiewaki, jeżyki, kraski, kukułki
(352 stron druku)

Dzieło to obejmuje pierwsze od lat pięćdziesięciu bardzo szczegółowe wiadomości o naszych ptakach z uwzględnieniem wyników najnowszych obserwacyj naukowych i przedstawia jednocześnie owoc długoletniej ornitologicznej pracy autora.

„PTAKI ZIEM POLSKICH" są nietylko niezbędnym podręcznikiem dla każdego przyrodnika-fachowca, a więc zoologa, nauczyciela, leśnika, rolnika i t. p., lecz z powodu swej przystępnej i popularnej formy będą również przewodnikiem i ciekawą lekturą dla każdego miłośnika przyrody.

Myśliwi!

CAŁY NAKŁAD „KALENDARZA MYŚLIWSKIEGO" NA ROK 1938 ZOSTAŁ WYCZERPANY

w związku z tym prosimy Sz. Nabywców o **wcześniejsze** zamawianie kalendarza na rok przyszły

Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy Świat 35, tel. 6.66-29.



Śniadanie po tokach. Fot. W. Wysocki.

KONKURS

Komisja Propagandowa Polskiego Związku Łowieckiego niniejszem ogłasza konkurs na napisanie broszury propagandowej, w popularny sposób traktującej o zadaniach i celach łowiectwa polskiego, oraz o drogach jego rozwoju.

Praca ta ma obejmować mniej więcej 24 do 32 stronic druku (po 36 — 40 wierszy garmondowych szpalty „Łowca Polskiego"), czyli około 900 do 1200 wierszy, i możliwie wszechstronnie wyczerpywać temat, zawarty w tytule: „Zadania i cele łowiectwa polskiego, oraz drogi jego rozwoju".

Komisja Propagandowa ustaliła ilość pięciu nagród w następujących wysokościach:

I nagroda — złotych 300.— (trzysta);
II nagroda — złotych 200.— (dwieście);
III nagroda — złotych 150.— (stopięćdziesiąt);
IV nagroda — złotych 100.— (sto);
V nagroda — złotych 50.— (pięćdziesiąt).

Jury konkursowemu przysługuje prawo — w razie braku odpowiednich prac — nieprzyznania jakiejś nagrody, lub połączenia dwu nagród w jedną.

Jury konkursowe stanowią P.P. Prof. Józef Gieysztor, Przewodniczący Komitetu Wykonawczego P. Z. Ł., Red. Walenty Garczyński, Red. Stefan Krzywoszewski, Inż. Tadeusz Śliwiński i Red. Stanisław Prus Wiśniewski.

Termin nadsyłania prac na konkurs (w maszynopisach) ustalono do 30 czerwca r. b. włącznie.

Prace nagrodzone stanowią własność Komisji Propagandowej Związku i mogą być zużytkowane w całości, lub z pewnemi skreśleniami, czy też przeróbkami redakcyjnemi; wreszcie tekst wydawanej drukiem broszury może być w razie potrzeby kompilowany z kilku nagrodzonych prac.

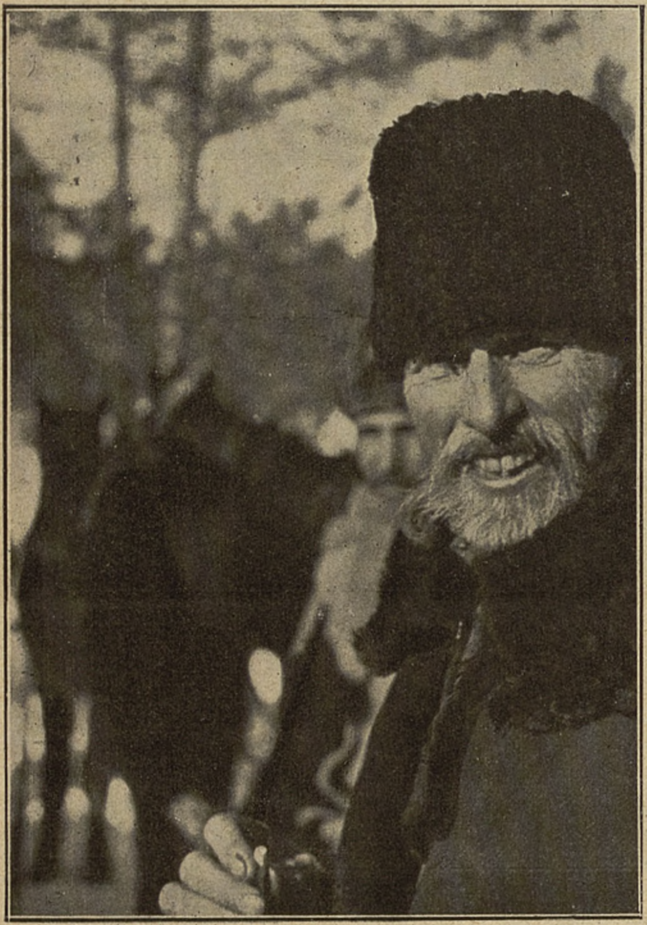
Prace nienagrodzone mogą być ewentualnie nabyte także przez Komisję Propagandową na zasadzie osobnego porozumienia z autorami.

Nadsyłane na konkurs prace winny być opatrzone godłami autorów. W osobnej kopercie, noszącej na zewnętrznej stronie godło autora i dołączonej do nadesłanej pracy, winna być umieszczona kartka z imieniem, nazwiskiem i adresem autora, wypisana na maszynie.

PRASA A ŁOWIECTWO

Ktoby z prasą zadarł — lepiej, żeby się nie rodził.

Jest to maksyma, którą jaskrawemi głoskami wypisała historja prasy całego świata nad głównem wejściem do symbolicznego gmachu swej świątyni, a które — słusznie czy niesłusznie — błąka się między wierszami na szpaltach wielkich i małych czasopism, gdy odpowiadają na zaczepki nierozważnych napastników, próbujących wytykać błędy prasy, krytykować linje i poziomy, poprawiać dążenia, prostować drogi, naginając je do własnych, indywidualnych przekonań i interesów.



Tropiciel Ostapczuk. Fot. W. Makowski

Najmożniejsi nawet odchodzili z pola walk takich pobici. Ambicje bowiem, wpływy, stosunki, a nawet kapitały zbuntowanych przeciw prasie jednostek nie wystarczają do wygrania z tą najpotężniejszą siłą żywego słowa ostatecznej, rozstrzygającej batalji, chociażby w partyzanckiem, długotrwałem, dokuczliwem zmaganiu.

Taką jest rzeczywistość. I z tem należy się zgodzić, nie ryzykując guzów i sińców moralnych, jeśli nie gorszej jeszcze doli ostatecznie pokonanego przeciwnika niezwyciężonej potęgi prasy.

Jeśli zatem przystępuję do skreślenia pewnych uwag co do stanowiska, zajmowanego obecnie przez naszą prasę ogólną w stosunku do łowiectwa, nie czynię tego w formie wypowiadania walki, nie pragnę bynajmniej napadać, zaczepiać, ani rozpoczynać systematycznej partyzanckiej kampanji.

Nie — mam na celu jasne, proste i treściwe wypowiedzenie uwag krytycznych w odniesieniu do stanu dzisiejszego (niewątpliwie przejściowego), jaki w dotychczasowym stosunku prasy do łowiectwa zaznacza się powszechnie wskutek niedoceniania istoty i znaczenia ideowego, a także ekonomicznego łowiectwa, a może tylko wskutek... zapomnienia o niem, a przez to samo o właściwem ujęciu i postawieniu go na właściwem miejscu wśród dziedzin, składających się na obraz współczesnego życia zbiorowego.

I czynię to śmiało, nieodosobniony, lecz czując za sobą zwarte szeregi — już dzisiaj dość liczne — całkowicie świadomych swoich celów i planów działania, zorganizowanych myśliwych, a zarazem miłośników przyrody i głównego objektu łowieckiego — zwierzyny.

*

Aktualizacja tematów prasowych w dobie szybkości postępu pod względem zdobyczy cywilizacyjnych, oraz ogólnoludzkich wysiłków do przodowania w wynikach poszczególnych gałęzi produkcji i pracy nad rozwojem i zużytkowaniem naturalnych bogactw, jest samorzutnym nakazem chwili i koniecznością, wypływającą z właściwie pojętej roli pracy społeczeństw.

Nic dziwnego przeto, że aktualizacja taka panuje w dzisiejszej prasie światowej powszechnie, odzwierciadlając każdy ruch, wysiłek i dążenie, uwypuklając cele, wpływające na kierunek obranych do tego dróg, prostując błędy, naprawiając szkody i straty, wywołane niewłaściwemi posunięciami, budując i pobudzając moralnie, ożywiając współzawodnictwo idei, rozszerzając horyzonty poznania — kształtując samego ducha pracy.

Nic dziwnego również, że w wyścigu narodów o lepsze jutro, w zmaganiu się o konkretne wyniki pracy na wszystkich polach, rodzi się coraz więcej warsztatów, coraz liczniejszemi stają się kuźnice przyszłego dobra społecznego, o które walczymy, i że prasa, dopomagając do osiągnięcia ciągle nowych zdobyczy, aby podołać swym coraz bardziej rozległym zadaniom — a nie będąc w stanie rozszerzać w tem samem tempie własnych środków technicznych i organizacyjnych — zmuszona jest do segregowania spraw i przejawów życia wedle ich ważności i spodziewanych korzyści ogólnych.

W zależności więc od wyniku tej segregacji uwypukla się dopiero na jej łamach siła kontaktu z nowopowstającemi kuźnicami życia społecznego czy gospodarczego, rozwija się współdziałanie i powstaje linja wytyczna ustosunkowania się do każdej sprawy.

Tak być powinno i inaczej być nie może.

*

Łowiectwo w Polsce, jak na całym świecie, przechodziło wiele znanych wszystkim faz swego istotnego duchowego obrazu i materjalnego znaczenia. Ostatnie dziesiątki lat, wobec ustawicznie, a szybko zmieniających się warunków bytowania większości gatunków zwierzyny, zaznaczyły się samorzutną, a w pierwszej linji przez myśliwych właśnie podjętą akcją ratunkową. Pociągnęło to za sobą stopniowe, a dziś już bardzo ścisłe i daleko posunięte uzgodnienie współpracy łowiectwa z działalnością instytucyj ochrony przyrody, jako rodzimego bogactwa fauny, na niektórych odcinkach zagrożonej. Obok tego przyszło także zdanie sobie sprawy z doniosłości łowiectwa z punktu widzenia gospodarczego, rozwijającego stale, choć powoli, rubryki handlowe i przemysłowe, stanowiące w ogólnym bilansie coraz wyraźniej zarysowujące się korzyści i możliwości ich wyzyskania.

Nie mogę tu wyczerpująco i szczegółowo wymieniać całej argumentacji pod postacią cyfr, ilustrujących zdobycze z łowiectwa płynące, wystarczy jednak spojrzeć na rezultaty tej dziedziny w wielu innych kra-

jach, dosyć zastanowić się nad powstaniem przed szeregiem lat Międzynarodowej Rady Łowieckiej z siedzibą w Paryżu (C. I. C.), do której należy już dzisiaj ca 60 narodów świata, ażeby spostrzedz, jak wielkim błędem byłoby uważanie nadal łowiectwa za „zabawę możnych", za sport rozrywkowy, za „karygodne dogadzanie morderczym instynktom" i t. d.

Aby dopomódz rozwojowi najbardziej ważkich i wartościowych idei, jakie dziś stały się wytycznemi w umysłach zorganizowanych szeregów myśliwskich, aby utorować drogę dotarcia tych idei do świadomości najszerszych warstw społecznych, a przez to samo aby ułatwić postęp i rozwój właściwie pojmowanego łowiectwa, należy działać niewątpliwie za pośrednictwem prasy. Pod tym jednak względem prasa fachowa, czysto łowiecka nie wystarcza, jest bowiem, niestety, tą zapoznaną w większości wypadków placówką kultury, nawet we własnej rodzinie myśliwskiej. I tu rozpoczyna się ważna i decydująca rola prasy ogólnej, czytanej przez większość społeczeństwa.

Ale tu właśnie występuje również krzywda, jaka spotyka dzisiejsze łowiectwo ze strony prasy, tu zaznacza się niedostateczne wniknięcie w jego idee i z tego źródła płynące usiłowania, dążenia i cele, coraz więcej dostosowywane do biegu życia, jego potrzeb i nakazów.

W owej segregacji spraw, o które troszczy się i zabiega nasza prasa, pominięto dotychczas istotne znaczenie łowiectwa i odmienny od dawnego zakres działalności, styczny w wielu punktach z ogólnokrajową wytwórczością, a uduchowiony wielu momentami idealistycznego traktowania tych odcinków pracy twórczej, do jakiej w pierwszej linji (chociażby w ochronie rzadkiej fauny) łowiectwo jest wybitnie uzdolnione, rozporządzając odpowiednią wiedzą i bezpośredniemi warunkami.

Prasa nasza, można sądzić, ciągle jeszcze zamało jest zorjentowaną w aktualności nowych zagadnień, jakiemi łowiectwo zajmuje się i jakie z korzyścią społeczną propaguje.

Lecz nie należy samej prasie tylko przypisywać pod tym względem winy. W szybkości tempa życia, w gorączce tworzenia lepszego jutra, w syzyfowych niejednokrotnie zmaganiach ulżenia doli społecznej, mogą uchodzić uwagi takie zmiany i takie przeistoczenia, jakie wśród największych wysiłków oddanych sprawie jednostek bardzo powoli zmieniały zasadniczo charakter ducha naszego łowiectwa.

Czas wszelako, aby nastąpił również tutaj zasadniczy zwrot w tem, co w prasie drukuje się o łowiectwie, jako strawę dla niewtajemniczonych, i aby oczom tych ostatnich ukazać obraz właściwy.

Dotychczas drukowane feljetony myśliwskie, opisy, wrażenia z polowań nie powinny i nie mogą wystarczać. Obok nich koniecznością jest na łamach prasy współpraca powołanych do tego jednostek z pośród myśliwych, zwłaszcza ideowych, hodowców zwierzyny i organizatorów reformującego się samorzutnie naszego łowiectwa. Potrzebne jest odpowiednie zorganizowanie przez prasę pozyskiwania tych najważniejszych wiadomości, które rzucą prawdziwe światło na istotne i korzystne zmiany w dziedzinie naszego łowiectwa.

Dziś bowiem, poza feljetonami i wrażeniami z polowań, które zawsze będą mile ożywiać, jak każda beletrystyka, zainteresowanie przeciętnego czytelnika, niestety, spotykamy nieraz niestworzone bajki i „duby smalone" z dziedziny łowiectwa, nawet w poważnych organach prasy, a czasem poprostu z palca wyssane, a dezorjentujące nawet myśliwych fałszywe i wskutek tego szkodliwe informacje.

Oto przykłady:

Jedno z najpoczytniejszych pism codziennych stolicy ogłosiło kiedyś, że prawo polowania na kuropatwy przysługuje już od 15-go sierpnia...

Ktoś tam, opisując polowanie na jakiś fantastyczny egzemplarz odyńca, który s a m j e d e n narobił w pewnej okolicy szkód w płodach rolnych na t y s i ą c e z ł o t y c h, wyraża się między innemi, że zwierz ten, odnaleziony w momencie wygrzewania się na słońcu, „porykiwał" niesamowicie. Gdy zaś myśliwy (!) schronił się przed napaścią owego charakternika (spudłowanego z dubeltówki) na drzewo, „dzik oparł się o drzewo, usiłując je obalić". „Tu jednak spotkał się znowu ze strzałami (czy z drzewa?) i tym razem trafiony śmiertelnie z a w i s ł n a p r z e d n i c h ł a p a c h n a g a ł ę z i d r z e w a"— pomimo... 200 kg. wagi!



Wabiarz z krykuchą. Fot. R. Rogowski.

Ktoś inny „informuje", że sarny odbywają ruję... w maju!

Ktoś znowu — że pardwy spotykają się na błotach poleskich i wołyńskich!...

Niedawno twierdzono, że wilki żywią się oziminą i narobiły szkód w kopcach z ziemniakami.

I cała masa takich „łowieckich aktualności".

Pewne poważne pismo ilustrowane w swoim czasie narobiło alarmu, stwierdzając i informując, że szkody, wyrządzane przez niebywałe ilości wilków tak notorycznie i doszczętnie niszczą dobytek ludności całych wschodnich kresów z północy na południe, że postanowiona jest obława generalna przy udziale wybitnych myśliwych z całej Polski poprzez 5 województw wschodnich jednocześnie, dla położenia kresu tej pladze i doszczętnego wytępienia tak groźnych drapieżników.

Miejsca nie starczyłoby — i szkoda go nawet — na wyliczanie długiego szeregu tym podobnych płodów ludzkiej fantazji i nieuctwa łowieckiego. Przykłady cytuję pierwsze z brzega i pamięci, wyłuskane z całej p o w o d z i tego rodzaju niedorzeczności, które, niestety bywają ogłaszane drukiem przez prasę.

Oto nowy przykład, już nie z dziedziny humorystyki, lecz czyniący wyraźną krzywdę dobremu imieniu polskich myśliwych.

W lutym r. b. wielki dziennik, wychodzący w Krakowie, z racji wybuchłej w niektórych okolicach Wiel-

kopolski zarazy bydła i pryszczycy, wysłał do powiatu kępińskiego swego sprawozdawcę, którego korespondencję potem zamieścił.

Wśród ogólnego obrazu ze stanu zarazy i stosowanie środków, zapobiegających jej szerzeniu się, dziennikarz ów zamieszcza takie zdanie:

„....Istnieje jedno zarządzenie, które jest przyczyną niekłamanej radości dla wszystkich myśliwych. Na terenie powiatu kępińskiego zniesiono ochronę zwierzyny. Na okolicznych polach od rana do zmierzchu rozlegają się salwy. Wszystko co umie strzelać, poluje. Kuropatwy, bażanty, nawet sarny i dziki padają. Raj dla myśliwych, no i radość dla gospodyń, które w ten sposób uzupełniają luki, wywołane wybiciem kur w zagrodach".

Tyle ów korespondent. A teraz jak jest istotnie z tem zarządzeniem starosty? Według relacji Łowczego Powiatowego P. Z. Ł. na pow. Kępno, nie jest to bynajmniej zarządzenie masowego wybijania wszelkiej zwierzyny (zniesienie ochrony zwierzyny), lecz odezwa do właścicieli lasów i myśliwych w powiecie, zalecająca obserwację zwierzyny racicowej, w razie zaś napotkania sztuk kulejących — odstrzał ich, przy jednoczesnem powiadomieniu powiatowego lekarza weterynarji, który podejrzane sztuki zbada i zarządzi w miarę potrzeby ich unieszkodliwienie. Rzecz prosta — dodaje Łowczy Powiatowy — na tem tle dzieją się też nadużycia, powodowane przez kłusowników i nieprawidłowych myśliwych.



Przy samych fladrach. Fot. Dr. A. Gmerek.

Opisywanie działania tej odezwy w sposób wprost uwłaczający myśliwym - hodowcom, przypisywanie im ogólnej radości z okazji masowego wystrzeliwania wszelkiej zwierzyny, prócz przesady, zawiera dużo fantazji nie na miejscu i tupetu iście „reporterskiego".

Z różnych stron kraju Polski Związek Łowiecki otrzymywał protesty na tę formę sprawozdania i fałszowanie faktów, a oburzenie na redakcję tego pisma panuje wśród myśliwych powszechne. Dość powiedzieć, że między innemi otrzymał Związek propozycję ogłoszenia w „Łowcu Polskim" wniosku o ukaranie tego pisma przez myśliwych, których dobre imię obrażono, nie licząc się z wysokim poziomem etyki myśliwskiej, przestrzeganej najskrupulatniej z ojca na syna przez znaczną większość myśliwych polskich. Wniosek ten omawia wstrzymanie się od prenumeraty i kupowania tego dziennika.

Niechże ten ostateczny wyraz zrozumiałego oburzenia będzie dla prasy naszej przestrogą, że niewolno w sposób lekceważący i nieodpowiedzialny odnosić się do polskiego łowiectwa i myśliwych, wysoko noszących sztandar etyki łowieckiej, uogólniając ich z zawodowymi kłusownikami lub jednostkami, dla których legalne polowanie jest tylko jednym ze sposobów zdobywania mięsa.

Że piszą podobne korespondencje laicy, reporterzy, doszukujący się tanich sensacyj, a wreszcie polujący na upragnione wierszowe, w tem niema nic dziwnego. Ale dlaczego kwalifikują podobne wiadomości do druku redakcje poszczególnych, nieraz bardzo poważnych i poczytnych pism, w których inne działy i dziedziny obsłużone są najzupełniej fachowo i celowo?

Czyż tego samego miejsca na łamach pism nie możnaby zużytkować znacznie bardziej odpowiednio i celowo dla sprawy łowieckiej?

To właśnie, mojem zdaniem, dowodzi niedostatecznego zorjentowania prasy, czem jest łowiectwo, jakie ono jest i poco, do czego służy i co przynosi pożytecznego społeczeństwu. A niezorjentowanie pociąga za sobą mimowolne lekceważenie zasługującej na inne traktowanie wybitnej dziedziny ekonomicznej.

Jednakże trzebaby koniecznie z rolą łowiectwa, jako kopciuszka, na łamach naszej prasy skończyć i zabrać się do sprostowania pojęć o niem w społeczeństwie, a równocześnie — do pomocy w pracy organizacyjnej, rozwojowej i twórczej.

Myślę, że organy prasy, które, aktualizując swą pracę dziennikarsko - społeczną, pragną stać pod każdym względem na wysokości swego ideowego zadania, nie powinny przejść nad niniejszemi uwagami do porządku.

W każdym razie podkreślam, że uwagi te podyktowały mi: serdeczna troska o dobro polskiego łowiectwa i bezstronny pogląd na wielkie znaczenie, a jeszcze większe obowiązki i możliwości ich realizacji zapomocą całej poważnej prasy polskiej. Wierzę przeto, że nie będą te uwagi inaczej zrozumiane, niż są wypowiedziane z tych wyłącznie, jakie przytoczyłem, pobudek.

Ale pozostaje jeszcze jeden punkt do rozważenia. Gdy mówiłem wyżej, że nie jest bynajmniej wyłączną winą prasy macosze traktowanie przez nią łowiectwa, jako odłamu pracy twórczej, dotyczącej bogactwa naszej fauny, miałem na myśli konieczność usiłowania porozumienia się z poszczególnemi organami prasy przez naczelną instytucję naszego łowiectwa, całkowicie kompetentną do przeprowadzenia takiej akcji.

Wówczas wierzę, że nastąpi może ten zwrot, o jaki wszystkim prawdziwym i dostatecznie uświadomionym fachowo i kulturalnie myśliwym w sprawie tej chodzi, wtedy praca samej organizacji łowiectwa w Polsce stanie się o wiele lżejszą i wydatniejszą.

Daleki jestem od zarzutu, że tego dotąd nie uczyniono. Rozumiem, że wywalczanie łowiectwu właściwego stanowiska wobec państwa i jego władz, projektowanie praw i ustaw zajęło cały czas nielicznych, ofiarnych jednostek, prawdziwie i z poświęceniem pracujących, a wcielanie założeń ideowych do życia myśliwskiego, zdobywanie pionierów i wyznawców, cała praca organizacyjna łowiectwa w odrodzonej Polsce nadto pochłania uwagę i zbyt wiele przynosi troski i zawodów, wyczerpując często zapasy energji.

Jednakże wierzę w niespożyte siły i całkowite ich poświęcenie sprawie. A przeto i tego zagadnienia, które pozwoliłem sobie dziś poruszyć, nie uważam za niemożliwe do przeprowadzenia, albo za nieziszczalne. Potrzeba na to jedynie zapału, który posiadamy, i czasu na zrealizowanie słusznej i oczywistej sprawy, która niewątpliwie znaleźć musi właściwą ocenę polskich, prawdziwie dla dobra społeczeństwa pracujących wydawnictw prasowych.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

NAUKA A ŁOWIECTWO

(APEL DO MYŚLIWYCH).

Wszyscy zdajemy sobie dobrze sprawę ze znaczenia łowiectwa dla naszego gospodarstwa krajowego, tem większego jeśli sobie uświadomimy, ile co roku czyni i ile łoży w tym kierunku nasz sąsiad zachodni. Mniej natomiast uświadomienia jeśli idzie o naukową stronę tego zagadnienia: niejeden czytając te słowa wogóle nie będzie przypuszczał możliwości by ŁOWIECTWO w całem tego słowa znaczeniu, jak go n. p. pojmuje *Świętorzecki*, potrzebowało nauki jako takiej przy rozwiązywaniu swoich problemów, by istnieć mogły pogranicza trudne do rozdzielenia pomiędzy ścisłą nauką a różnemi praktycznemi stronami łowiectwa. Że tak jest to przykładem mogą być różne bogato wyposażone instytuty niemieckie zajmujące się organizacją, badaniem podstaw tych czy innych podstawowych działów łowiectwa niemieckiego, niewątpliwie stojącego bodaj najwyżej na naszym kontynencie. Pozatem niemal niema numeru czasopisma łowieckiego, gdzieby nie zahaczano o takie czy inne zagadnienie, dotyczące biologii naszych zwierząt, lub zbadania czynników biologicznych, które w sumie mogą dać taki a nie inny zwierzostan, mogą dopomóc do rozstrzygnięcia pytania n. p. co do poznania odpowiedniego zespołu czynników warunkujących w danych warunkach gospodarki łowieckiej najlepsze możliwe poroże i t. p.

W Polsce posiadamy dotychczas, o ile mi wiadomo, trzy placówki zajmujące się łowiectwem i stojące w kontakcie z gronem myśliwych. Najstarszą z nich jest Zakład ichtiobiologii i łowiectwa Uniwersytetu Poznańskiego, pozostający pod wytrawnym kierownictwem Prof. Dra *E. Schechtla;* dzięki zapobiegliwości swojego szefa stosunkowo najlepiej wyposażony w pomoce naukowe i literaturę i rozwijający działalność pedagogiczną i naukową. Druga z nich, o ile mi wiadomo istnieje przy Wydziale Rolniczo-Leśnym Politechniki Lwowskiej pod kierunkiem Prof. Inż. *Al. Kozikowskiego*, aczkolwiek nie nosi tej oficjalnej nazwy. Wreszcie trzecia obecnie znajduje się pod kierunkiem podpisanego i jest w stadium organizacji.

Już w zaraniu istnienia Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie na propozycję znanego ornitologa i myśliwego *J. Sztolcmana* powstały pierwsze wykłady i ćwiczenia z zakresu łowiectwa, mające na celu zapoznać młodych adeptów leśnictwa z podstawami nauki łowiectwa w szerszem tego słowa pojęciu. Po zbyt rychłej śmierci ś. p. *Sztolcmana* przejął te wykłady Dr. *Janusz Domaniewski* i prowadził je do r. 1935, poczem z chwilą objęcia przez podpisanego katedry anatomii zwierząt i histologii na Wydziale Rolniczym S. G. G. W. przypadłu one jemu.

Dzięki życzliwości Wydziału Leśnego S. G. G. W. udało się uzyskać nietylko drobne fundusze, ale i możność odrabiania przez studentów leśników prac dyplomowych dla uzyskania tytułu inżyniera leśnika, a w dalszej perspektywie i prac naukowych z dziedziny łowiectwa, przedewszystkiem z działów w danej chwili specjalnie myśliwego lub hodowcę zwierzyny interesujących. Niezależnie od tego kierownik Zakładu i jego współpracownicy rozpoczęli już od roku szereg żmudnych prac, mających za cel wyświetlenie zagadnienia biologji sarny. Dzięki współpracy z Instytutem Badawczym Lasów Państwowych oraz zrozumieniu, jakie okazał dla tej sprawy Nacz. Dyrektor L. P. p. *Loret* podjęliśmy się rozstrzygnięcia pytania, czy różnice, jakie występują pomiędzy sarną naszych kresów zachodnich, a sarną, występującą w centralnych okręgach Polski, mają podłoże systematyczne, czy też spowodowane są tylko niewłaściwemi warunkami ekologicznemi. Na bogatym materjale, jaki dostał się przy tej sposobności Zakładowi będą kolejno badane oozród i rozwój sarny, jej wydajność gospodarcza w dostarczaniu białka zwierzęcego, rozwój poroża i t. p. Niezależnie od tego współpracownicy znanego parazytologa, Doc. Dra *L. W. Wiśniewskiego* przeprowadzają interesującą pracę, po raz pierwszy w Polsce dokonaną nad pasożytami i w związku z tem stanem zdrowotnym pogłowia sarn w badanych okolicach. Wszystkie te badania są dopiero w toku i ze względu na duży materjał nie będą mogły prędko być ukończonemi.



Przy wiosennym rozkładzie. Fot. Dr. A. Gmerek.

Pamiętać należy, że wykłady i ćwiczenia łowiectwa, mające dać podstawę wykształcenia łowieckiego leśnikom, odbywają się przy innym Zakładzie, właściwie bez środków, czy dotacyj na ten cel. Aczkolwiek kierownik Zakładu, mając zaszczyt być członkiem Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego", pozostaje w bliskim kontakcie z kołami myśliwskiemi, tem niemniej daje się uczuwać bardzo nagląca potrzeba pomocy naukowych, bardziej potrzebna w tym wykładzie, jak w jakimkolwiek innym, bez której wykład jest tylko teoretycznym.

Dlatego też podpisany, reasumujac wyżej powiedziane, zwraca się *z usilną prośbą* do Kolegów Myśliwych o pomoc w dostarczeniu tych pomocy naukowych. Szczególnie cenne byłyby poroża (ewnt. z czaszkami) naszych Cervidów normalne i anormalne, zrzuty, szczególnie jeśli pochodzą od tego samego osobnika, okazy wypchanych zwierząt łownych i ptaków, szczególnie jeśli idzie o ptaki łowne, gniazda, szczególnie rzadszych ptaków i t. p. Łaskawych ofiarodawców prosiłbym najpierw o łaskawe uwiadomienie mnie, nazwiska ich będą uwidocznione w księgach inwentarzowych Zakładu i podane za pośrednictwem „Łowca Polskiego" do wiadomości. Tylko w ten sposób placówka, która rozpoczęła swoją działalność przejawić ją będzie mogła w sposób żywy, a z czasem też spełnić swoją rolę w problemach, których rozwiązania oczekuje polskie łowiectwo.

Prof. Dr. KAZIMIERZ WODZICKI.

Warszawa, Zakład Anatomji Zwierząt i Histologji Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Warszawa XII, Rakowiecka 8, tel. 404-00.

Z KARPACKICH PRZEŻYĆ

(Wilki).

Karpaty nie imponują wysokością swych szczytów, ani ich kształtem; gdzie jednak oszczędzono florę, a zwłaszcza we wschodniej części, gdzie oko gubi się w zwartej, bez granic, leśnej zieleni — tam dusza ze zbożnym lękiem wyczuwa tajemniczość tych puszcz pierwotnych, zlewających się z sobą, góra za górą, aż do końca najdalszego widnokręgu.

Lęk, czy jakieś skupienie się w sobie, ogarniają zanurzającego się w te mroczne, bezbrzeżne głębie samotnika; narzuca je instynkt, dobry genjusz myśliwego w puszczy, ostrząc mu zmysły do ostatnich granic. Bo świat tajemniczy, który go ogarnia, ma swoje straszne dramaty, wstrząsające tem silniej, że tylko temu, kto dniem i nocą w nim żyje, kto nie waha się przesuwać bez szmeru przez najświętsze uroczyska — pełną ich grozę odsłania...



Dwunastak ub. na rykowisku w Karpatach w 1937 r. przez Dyr. M. Mickiewicza.

W Sołotwinie Mizuńskiej, a więc w sercu takiej kniei karpackiej, kilka kilometrów od nadleśnictwa, koń, rzucony w głębi zapadłego jaru leśnego Sokołów, został przyjęty przez wilki i to poprzedniej nocy. Świadczyły o tem tropy w miejscu, gdzie leżał jeszcze śnieg i krwawa świeżość żartego padła. Koń leżał nad samym potokiem, poza którym stary, obrzedni drzewostan bukowy po spadzistym stoku spuszczał się aż do strumienia. Tędy wilki zeszły nocą do padła.

Naprzeciw, na małem wzniesieniu, stała w odległości jakichś dwudziestu kroków napoły już rozwalona budowla leśna, która przed laty służyła przy robotach w niedorębie, rozciągającym się na drugim stoku tej górskiej kotliny.

Aura była fatalna: mokra mgła, tak gęsta, że się ją prawie czuło w dotyku, nadciągnąwszy od szczytów kłębami, napełniła jar, z natury już swą głębokością i obustronnemi lasami cienisty i nastroiła go jeszcze bardziej ponuro.

Nie było jednak rady, skoro zastawą raczyli się zainteresować tacy błędni rycerze, trzeba było przyjąć ich — a nuż przyjdą i tej nocy?

Usadowiłem się więc we wnętrzu ruiny; w odpowiedniem miejscu rozszerzyłem tasakiem szparę między belkami ściany i rzuciłem się na improwizowaną pryczę, z twarzą przy owym wykroju.

Mając do czynienia z wilkami, wiadomo, że nietylko niema w niczem żadnej pewności, ale nawet wszelki rachunek prawdopodobieństwa bywa przez nie w najdziwniejszy sposób poniewierany. To przekonanie bynajmniej nie czyniło miłą perspektywę kilku godzin czekania, a może i całej nocy.

Zdarzyły mi się już nieraz najmniej spodziewane spotkania z wilkami, ale tu, gdzie logicznie rzecz biorąc, były na tę noc usprawiedliwione nadzieje — wątpiłem w nie.

Minionego roku, w samo południe zimowego dnia, jechałem saniami z kilku osobami wśród głośnej rozmowy, drogą w Hłubokim, będącą w ciągłem użyciu z powodu robót zrębowych w głębi, — gdy w oddaleniu jakichś czterdziestu kroków spostrzegłem ogromne wilczysko, spokojnie wspinające się leśnem zboczem, wydobyłem z futerału sztucer i ubiłem go, jak swojskiego kota na szkodzie. Innym znów razem stary wilk wpadł w nocy od tyłu, na podwórze mego mieszkania w Jasieniu, pomimo bezpośredniego sąsiedztwa wsi. Wyszedłszy rano do gospodarstwa, ledwie wywołałem z pod magla dwa wielkie psy bernardy (przytem zawołane dzikarze). Wyszły do mnie zalęknione i jeszcze z najeżoną sierścią. Natomiast za stajnią leżał zduszony, jak ślady wskazywały, po zaciętej obronie, najlepszy tropowiec na dziki. Z wroga zostało tylko sporo włosa na miejscu śmiertelnej walki i nieco farby na parkanie.

Takie wspomnienia przesuwały się w mojej pamięci niezacieralnemi obrazami, wywołując żal i zaciekłość! Aż patrząc przez otwór na coraz bardziej od chylącego się dnia czerniejącą przynętę, musiałem chłodzić głowę o mokre belki.

Powoli w szczelinach mej kryjówki przestało srebrzeć i szarzeć — nadchodziła godzina tych „złych" puszczy, co krwią żyją; nastaje ona z pierwszą ciemnością.

Wtedy jednak, na oślizgłych ramionach mgły, noc sama zsunęła się cicho na lasy, nie czekając aż zmierzch przyjęcie jej zgotuje. Zrobiło się tak ciemno, że tylko z pamięci wiedziałem, gdzie leży przynęta, powyżej zaledwie majaczącej płachty śniegowej na brzegu strumyka; wszystko zresztą wokoło było jednolicie czarne i niewidzialne. Czarne były też i myśli moje, bo jakież w takich warunkach były widoki powodzenia zasiadki, jeżeli mgła nie ustąpi? Zniechęcony, postanowiłem przynajmniej położyć się wygodnie, czekając odmiany; przedtem jednak raz jeszcze przyłożyłem głowę do otworu i wsłuchałem się w ciszę...

Gorący prąd przebiegł po mnie! Gdzieś wysoko i, zdawało się, bardzo z daleka płynęły tony, ale takie dziwne, że, jeżeli istnieje ucieleśnienie najwyższej melancholji, połączonej z jakiemś tkliwem utęsknieniem, lub znów z drgającą w głosie trwogą przed jakiemś strasznem fatum, wszystko na tle bezbrzeżnej pustki, to istota ta, nastrojona ponurą nocą, usiadłszy gdzieś u szczytu góry nademną, — jęła wypełniać puszczę swem zawodzeniem!

Drżeć musiał z niepokoju wszystek zwierz w kniei, boć głos ten — to głos wilczycy, zwołującej swych dzikich gamratów na łup, na straszną ucztę. Drżałem i ja także z emocji, ale radosnej, czując, że tym razem to ja jestem aranżerem uczty i będę na niej za chwilę — nieproszony!

Wycie ucichło. Czekałem, zdawało mi się, w nieskończoność, aż z przeciwległego stoku usłyszałem ostre odgryzienie się suki; widocznie nazbyt roztkliwiła basiora dama jego serca swemi „melodyjnemi" tonami.

Jeszcze chwila i kości końskie zaczęły strasznie trzeszczeć; słychać było szarpanie całych płatów mięsa z żarłocznością, w której żywiołowa dzikość tych bestyj przejmowała grozą. Wszystko działo się o dwadzieścia kroków odemnie, ale daremnie siliłem oczy, by pokonać ciemności, darmo mdlały mi palce od ściskania broni, wsuniętej w otwór do strzału — nic nie widziałem! Tak przykrego napięcia na skutek poczucia w krytycznej chwili własnej bezsilności — nie pamiętam!

Gdy wilki są przy łupie, wszelka galanterja między niemi ustaje; silniejszy poszarpałby słabszego, gdyby ten poważył się wejść mu w drogę. Stosunki między moimi biesiadnikami musiały być bardzo napięte, bo głosy wściekłego żarcia się co chwila rwały ciszę nocną w parowie. Wciąż wpatrzony w ciemność, z lękiem liczyłem upływające minuty... Wilki mogły każdej chwili cofnąć się do lasu, aż do następnej nocy, albo raczej — aby więcej nie wrócić!

Wtem majacząca na czarnem tle plama śniegu nagle znikła — równocześnie, zanim zdołałem rozważyć, błysnął mój strzał, a obudzone góry jęły go sobie podawać przeciągłym grzmotem dalej i dalej w ciemności!... Z poza konia tylko liść zaszeleścił w buczynie i wszystko ucichło... Jeszcze czas jakiś wsłuchiwałem się, łowiąc szmery, poczem jak można najostrożniej, próbując laską drogi przed sobą, wycofałem się z zasiadki do najbliższego skrętu ścieżki; skąd przy pomocy latarki, już bez trudu puściłem się ku domowi.

Zaraz rano, wziąwszy z sobą leśnego, byłem na miejscu nocnych wypadków. Przy otwartym już całkiem koniu, wśród wilczych tropów, na resztce śniegu stwierdziłem kilka kropel farby. Ślady te prowadziły mnie starodrzewiem ku górze. Nagle leśny, który pozostał na dole, zawołał że wilk przedemną uchodzi! Podbiegłem naprzód, rzeczywiście spostrzegłem przed sobą wilka z trudem wspinającego się w górę, z powodu widocznie ciężko zestrzelanego tyłu — i zrzuciłem go kulą na potok. Dziwnym a pomyślnym trafem, była to trzecia z rzędu wilczyca, którą tej zimy dostałem.

WŁADYSŁAW BURZYŃSKI.

NIEMA SKARGA

Stary Aleksander Darnowski wyszedł ciężkim krokiem ze swej chatki i usiadł na przyzbie. Wzrok jego zaczął błądzić po wierzchołkach smukłych świerków, które swemi czubkami, jak wieżyce kościołów, przewyższały równy, młody drzewostan, bukowy.

Ten las, to jego kochanie! W nim wyrósł, wychował się i przeżył swoje najpiękniejsze lata. Pięćdziesiąt lat służby gajowego w tym lesie minęło, jak sen.

Teraz, na stare lata stary gajus przeżywał tragedję. Stary pan umarł, majątek odziedziczył człowiek młody, jego siostrzeniec, który odrazu bez zastanowienia, cały las sprzedał żydowi. Właśnie tydzień temu dano Darnowskiemu znać, że stracił służbę, bo Rosenberg kupił las. Dla starego był to cios tak okrutny, że przez wiele dni nie miał wogóle sił zwlec się z tapczana. Dziś pierwszy raz wyszedł z chaty i siedząc zgarbiony dumał nad swoim losem.

Życie nie miało już dla niego celu. Wszystko, co ukochał i do czego się przywiązał, utracił. Siły opuściły go zupełnie i oto on, którego najgorsza zadymka, największy mróz, przenikliwy kapuśniaczek jesienny, zimna wrześniowa rosa i najmocniejsze upały letnie nie mogły pozbawić zdrowia i rzeźkości, czuł się chorym i starym. Szklanemi oczyma wodził po horyzoncie i nawet nie zauważył, jak stary kundel, niezawodny przyjaciel, podszedł ku niemu i zdziwiony nieruchomością swego pana starał się machaniem ogona zwrócić na siebie uwagę.

Naraz wzrok starca się ożywił. Spostrzegł jastrzębia, kołującego w dali, gdzie wybitnie ciemna smuga wskazywała na to, że stoi tam czysto szpilkowy las.

Pewnie chce z wiosną założyć gniazdo na tym najwyższym świerku, co to stary pan mówił, że ma już więcej niż sto lat — kombinował sobie.

Opanowała go niepohamowana chęć, aby pójść tam, siąść pod wiekowym olbrzymem i snuć złote myśli o minionej przeszłości. Bo też tyle wspomnień łączyło go z tem miejscem! Chłopcem będąc jeszcze lubił biegać tam i w niskiej wówczas świerczynie wypatrywać słodkie poziomki.

Dziedzic miał wtedy ambonę na tym wielkim świerku i zastrzelił z niej raz przy nim mocnego szóstaka. Jak dziś pamięta te chwile. Z gąszczu wyskoczyła sarna i zaczęła tuż pod nimi skubać trawę. Po chwili spostrzegli ostrożnie wysuwającą się z lasu głowę zalotnika, ozdobioną pięknemi, uperlonemi i błyskającemi białemi w świetle zachodzącego słońca końcami parostków. Pasja myśliwska tak go wówczas ogarnęła, że nogi pod nim drżały, jakby sam miał strzelać. A nuż pan spudłuje — widać tylko głowę i kark.

Nie było się czego bać, on nigdy nie pudłował — uśmiechnął się do siebie Darnowski.

Po chwili byli już przy rogaczu. Zdjęli czapki, oddając hołd uchodzącemu życiu, a słońce właśnie zamrugało jeszcze kilka razy między konarami drzew i zgasło, jak zgasły piękne oczy leśnego kochanka.

W parę lat później był tam taki gąszcz, że w samą wigilję trzeba było trzy razy pędzić ten miot, zanim potężny odyniec dał się wypchnąć, a i to stary spryciaż tak się wymknął, że nikt do niego nie strzelał, gorzej nawet, bo w dodatku najodważniejszego pieska tak popruł, że nie było dlań ratunku.



Powrót z budek. Fot. T. Pacyna.

Teraz stoi tam już wysoki las i tylko sarny w nim się trzymają. Trzy lata temu nieboszczyk pan zastrzelił tam swego ostatniego rogacza. Prawie, że w tem samem miejscu, co pięćdziesiąt lat temu. Zimno było i zaziębił się wtedy. Długo chorował, nie dawał się śmierci, ale go wkońcu zmogła.

— Muszę jeszcze raz pójść pod stary świerk, podumam sobie, a potem chyba już zamrę, bo bez lasu żyć nie mogę — kończył snucie wspomnień.

— Rino! Chodź tu! — zawołał na psa, wziął laskę i ruszył w stronę lasu.

Gdy wszedł między drzewa i poczuł pod nogami leśny grunt, zapomniał o chorobie. Krok jego stał się znów sprężysty i pewny. Zbliżał się szybko do celu. Jeszcze tylko jeden pagórek... Ale co to? Słychać piłę. Tknięty złem przeczuciem, w kilku susach był na górze i oniemiał na widok tego, co się działo w dole. Dwóch robotników piłowało zawzięcie stary świerk. Obok stał Rosenberg i mówił coś do małego rudego żydka, wymachując rękoma.

Naraz dał się słyszeć trzask i półtora wiekowy olbrzym zakołysał się, poruszył konarami, jak człowiek rękoma, gdy traci równowagę — i runął na ziemię, łamiąc z łoskotem swych współtowarzyszów.

Darnowski jęknął, a zdziwiony tym jękiem pies spostrzegł, że po pomarszczonych policzkach jego pana spływają dwie duże łzy.

W górze nad nimi zakwilił jastrząb i trzepocąc skrzydłami wznosił się coraz wyżej ku błękitnemu niebu, jakgdyby chciał zanieść przed Boga straszną wieść o tragedji leśnej.

Po chwili stało się coś nieoczekiwanego. Stary gajowy wpadł we wściekłość; rzucił się na Rosenberga i z okrzykiem: precz niszczycielu! — zaczął go okładać pięściami. Z trudem zdołano wyrwać z rąk mściciela przerażonego żyda.

Darnowski stał chwilę i wodził nieprzytomnym wzrokiem dookoła siebie. Po chwili począł uciekać. Uciekał od strasznego dla niego widoku trupa, — trupa ściętego ukochanego świerka. Biegł długo, aż w końcu zmęczony potknął się i upadł. Przytulił się do Matki Ziemi i skarżył się jej niemo wśród ciszy leśnej na swój los.

I ta niema skarga starego gajowego była, jest i będzie strasznem oskarżeniem wobec Boga i przyszłych pokoleń dla tych, którzy nie szanują lasów.

*

Po kilku godzinach wyrwało Darnowskiego z odrętwienia brutalne kopanie. Nad nim stał mały rudy żydek z czerwonemi śliskiemi oczyma.

— Wynosić się! Nie wiecie, że obcym wstęp do lasu wzbroniony? — krzyczał ze złością.

— Ja... w tym lesie... obcy... Boże!... Boże! — jęczał odchodząc zgarbiony starzec.

Z wtulonym pod siebie ogonem powlókł się za nim pies — jedyny przyjaciel.

WŁADYSŁAW KRZYSZTOFOWICZ.

PÓŹNE PARDWY

(Dokończenie).

Ankietowe dane pozwalają przypuszczać, że roczny odstrzał pardw waha się w granicach 400 — 500 sztuk. Czyż nie śmiesznie mało? A jednak, rozumując logicznie, każdy odstrzał, gdy jakiś gatunek zwierzyny ginie, może być za duży. Tak rozumując, moglibyśmy dojść do wniosku, że należy na jakiś czas zamknąć odstrzał wogóle. Ale nie tędy droga! Wielu najpoważniejszych znawców łowiectwa zgadza się na to, że całkowite zamknięcie odstrzału na jakąś zwierzynę tylko pogarsza sytuację. Na potwierdzenie słuszności tej opinji podam następujący przykład.



Pardwa na gnieździe. Fot. W. Wysocki.

Jadąc w sierpniu 1935 r. Szczarą i kanałem Ogińskiego na Wygonowskie jezioro, gdzie miałem polować na kaczki, zapragnąłem zobaczyć tamtejsze żeremia bobrowe. Jak później stwierdziłem, znalezienie ich było bardzo łatwe. Mimo to strażnik łowiecki, którego wyrobieniu nic poza tem zarzucić nie mogłem, długo krążył ze mną po zaroślach i trzcinach, pokrywających szerokim pasem brzeg Szczary, zanim odnalazł te żeremia. A dlaczego? Bo się niemi nie interesował, bo bobry nie wchodzą w zakres obecnych zainteresowań ani właścicieli łowisk, ani ich straży łowieckiej. Czy nie wchodzą jednak w zakres zainteresowań kłusowników, to już inna sprawa i bardzo niewyraźna. A to właśnie jest bardzo źle. Krótko: stan bobrów nie wykazuje prawie nigdzie wyraźnej poprawy, a ileż to już lat nie poluje się na nie oficjalnie? Od szeregu lat mamy również zamknięty odstrzał dropi, a czy się słyszy o poprawie na tym froncie? Tak, pod Berlinem, gdzie niema całkowitej ochrony dropi.

Wracajmy do pardw. Ponieważ optymizm uważam tu za niebezpieczny, wolę określić ogólną liczbę pardw w roku ankietowym na maximum 6.000 sztuk. Przypuśćmy następnie, że drapieżniki wyniszczyły w tym czasie 4.000, paręset sztuk inne straty, odstrzeliło się ca 500 — pozostaje na rozmnożę około 1000. Otrzymamy z tego niecałe 500 par oraz pewną ilość nadliczbowych kogutów i kur. W tych warunkach stan pardw w roku następnym nie wykaże znaczniejszych zmian. Zmniejszenie się ich stanu dowodzić będzie, że poszczególne pozycje ubytku były większe. Nie łudźmy się, by uświadomienie przez ogół myśliwych doniosłości plagi drapieżników i najenergiczniejsza nawet w tym kierunku akcja sprowadziły liczbę 4.000 do jakichś małych, nadających się do odrzucenia przy kalkulacjach, granic. Ogromne jeszcze, prawie nietknięte stopą ludzką i niedostępne przestrzenie jak je tu miejscowi nazywają „tundr", uchronią jastrzębie i sokoły od całkowitej zagłady, a zagłady lisa i wilka wcale nawet nie pragniemy. Powiedzmy sobie, że jednak przy energicznej walce z drapieżnikami zdołamy bezużyteczne szkody w stanie pardw zmniejszyć o połowę, lub nawet więcej. Nasuwa się więc np. taka kalkulacja: straty ogólne 40%, odstrzał 30%, na rozmnożę 30%*). Toby gwarantowało poważną poprawę w stanie pardw, oraz dawało wyraźne widoki na zwiększenie się możliwości poważniejszego ich odstrzału.

W r. 1936 byłem zaproszony na wspólne posiedzenie Zarządów Tow. Łow. Ziem Wsch. i Sekcji Ochr. Pardwy, do których wówczas nie należałem. Zabierając głos w dyskusji, podałem swój punkt widzenia na kwestję ochrony pardwy, podkreślając konieczność poważnego rozszerzenia czasu ochronnego. Miło mi tu wspomnieć, że zdanie moje podziela p. Korsak, że p. Świętorzecki zgodził się ze mną wówczas „w 100%". Atoli wniosek, który był wynikiem dyskusji i po-

*) Obliczam tak: 100% jest to ilość złożonych jaj + wszystkie stare ptaki; ilość pozostałą do rozmnoży obliczam po następnej zimie w okresie toków. (Przyp. autor.).

wędrował do Warszawy, proponował przesunięcie początku polowania na pardwy tylko o dwa tygodnie, czyli na dzień 1 września. Ponieważ... przeważyło zdanie większości obecnych, że wniosek w mojej, dalej idącej formie nie będzie zrozumiany i uwzględniony „w Warszawie", a tak... może... Święty Hubercie, osusz łzy!

Jeśli się posyła jakieś wnioski, jeśli się referuje pewne sprawy „Warszawie", skąd muszą wychodzić „centralnie" wszelkie zarządzenia, gdzie leży na warsztacie nowela ustawy łowieckiej, i jeśli w tych wnioskach i referatach widać troskę o zwierzostan, to przecież „Warszawa" powinna wierzyć, że wniosków tych nie dyktuje kresowym myśliwym jakiś regionalny egoizm, a właściwe zrozumienie dobra ogólnego, realna i zbliska widziana rzeczywistość. Prosimy bardzo do nas — wszystkich, kto tylko będzie mógł. A możliwości rosną. Zwiększa się sieć linji kolejowych i dróg bitych, usprawniły się połączenia kolejowe, budzi się (słabo) motoryzacja. Prosimy bardzo. — Prosimy jednak „Warszawę", aby nie przenosiła swoich sposobów podchodzenia do spraw myśliwskich poza linję Bugu i Niemna, a podporządkować się tu naszym kategorjom ujmowania spraw łowieckich. I prosimy wierzyć, że się na tem dobrze wyjdzie! My chcemy mieć czym przyjąć gości i to nam dyktuje konieczność pewnych posunięć. *)

Pardwy są dobrze wyrośnięte i zaczynają przywdziewać swą piękną jesienną szatę, a tem samem stają się prawdziwie piękną zwierzyną dopiero w połowie września. Z nikim się więc nie zgodzę na to, by rozpoczynanie na nie polowania przed 16-ym września było „po — myśliwsku". Pardwa jest to ptak, który wymaga takiego samego szacunku i traktowania, jak głuszec. Jest to prawdziwie, wybitnie „amatorska" zwierzyna. Nie wolno jej bić „na wozy, a nawet „na kosze". Tu trzeba „smakować"! Kto tego nie rozumie, to niech idzie na pola kuropatwiane, do bażantarni, czy na sady kaczek! Wara od przenoszenia apetytów i podchodzenia do polowań na pardwy w sposób właściwy może, gdy chodzi o kuropatwy, bażanty, kaczki czy bekasy.

Nieraz dziwiło mnie, dlaczego ci panowie, którzy zapolowali już sobie w sierpniu na pardwie kurczaki, nie byli szczerzy i nie oświadczyli głośno i wyraźnie, że z temi pardwami coś jest nie w porządku. Że polowanie to miało być jakoby „nadzwyczajne", „wspaniałe i t. p., a po polowaniu musiało się przyjść do wniosku, że jest to mocno przereklamowana przyjemność. Co stanęło na przeszkodzie wydaniu otwarcie takiej o tych polowaniach opinji? Wątpię, bym się tu mylił, że wyjaśnienia należy szukać w snobizmie. Jakże to się przyznać do tego, że się wróciło z polowania na pardwy zawiedzionym? Zakrzykną, że się nie znam na pięknie polowania, że nie jestem „dobry myśliwy"! A więc dalej, zgodnym chórem wraz z innymi: „...przecudowne...", „...białośnieżne...", „...srebrnopióre...", „...z oszałamiającym furkotem...", „...z drwiącym, szatańskim chichotem..." i t. d. i t. p. I naturalnie: „...z emocji (urzędowo) pierwsze pudła..." — I z początkiem nowego sezonu nowa fala snobów — przeważnie strzelaczy i „panów z piórkami" — płynie na mszary pardwie. Nie wiem, czy więcej mi żal tych faktycznie białośnieżnych pardw, nałapanych przez jastrzębie i sokoły w bezśnieżny listopad (a czasem i grudzień), czy tych brudno-rudych kurczaków, narżniętych przez tych dżentelmanów w sierpniu? Doprawdy — chyba że tych drugich.

*) Atak na „Warszawę" niesłuszny. Przeszkodą zdaje się było zbyt późne zgłoszenie wniosku i wzgląd na możliwość uregulowania sprawy w noweli do ustawy łowieckiej. (Przyp. Red.).

A jednak polowania na pardwy są istotnie piękne. Mają tyle niezapomnianego uroku, dają tyle emocji myśliwskich o najwyższej ich wartości! Przysłowiowa złota jesień Wileńszczyzny, słoneczne, jeszcze prawie ciepłe dnie, osnuty resztkami srebrnej przędzy „babiego lata" mszar, — lekki, niosący odurzającą woń dzikiego pustkowia wiaterek... Tylko słońce i hen, daleko na horyzoncie, igła wieży triangulacyjnej pozwalają się orjentować na prawie bezkresnym mszarze. Ta wieża, to jedyny widomy ślad dzieła rąk ludzkich. Pies idący dotychczas prostopadle do kierunku wiatru największym, na jaki się może zdobyć na mszarze, galopem skręca nagle wprost pod wiatr, ciągnie szybko i pewnie kilkadziesiąt kroków i przysiada na mchu, skamieniały w stójce.



Pardwa ubita jesienią. Fot. W. Wysocki.

Idąc dotychczas po mchu miało się to samo prawie wrażenie, jakie się ma podczas wspinania się w górach. Lecz kiedy się ma przed sobą stójkę, idzie się tak, jakgdyby się było w połowie góry, której podnóża objął pożar, i jedyny ratunek dla siebie widzi się w dojściu na nagi szczyt! Serce wali, jak młotem, i podchodzi do gardła, jak pod pierwszą w życiu pieśnią głuszca, lub przy pierwszym po długiej rozłące spotkaniu z kochanką. Z nosem i oczami, nacelowanemi na jakiś punkt przed pyskiem pierwszego psa, mija nas szybko drugi pies i zastyga również w stójce. Dwa wyciągnięte, skamieniałe posągi! Mijam psy, tak manewrując wciąż między drzewami, by w każdej chwili mieć możność strzału. Psy przeciągają znów szybko przedemnie. Znów taksamo przesuwam się naprzód, starając się wyczuć możliwości strzału przed sobą. Charakterystyczny, niepodobny do żadnego innego odgłosu porywających się ptaków szum skrzydeł przerywa ciszę. Szybki, jak myśl, strzał na drogę przerywanej zielenią białej migocącej smugi. I już pardw nie widać, — o, znów mignęły dalej, już poza metą strzału, kilka czy kilkanaście między wierzchołkami karłowatych sosenek. — „Oj, panok, a odsiel byłob widniej — dwieb zabili, ale odna jest" — słyszę o kilkanaście kroków w lewo głos mego prowodyra — „Paszli na Dołhij Ostrow..."

To są dopiero pardwy. Niema w granicach naszego kraju piękniejszego polowania. Żadne nie da takiej sumy wrażeń, wciąż jakby świeżych i o najwyższej zawsze skali napięcia. Bo tu nietrudno wrócić z polowania bez pardw. Niech tylko psy choć trochę knocą, niech tylko zabraknie umiejętności i intuicji w ustawianiu się do strzału, lub fuszeruje się w strzelaniu —

pewniutkie zero rezultatu. Ale jakże zato są drogie i cenne dla myśliwego te kilka, czy conajwyżej kilkanaście pardw z takim trudem zdobyte. To są prawdziwe trofea polowania.

W jednym z artykułów*) w prasie łowieckiej czytam takie zdanie: „Istotą przyjemności łowieckiej na wszelkich polowaniach samopas jest walka z trudnościami zdobycia zwierzyny oraz zwycięstwo doświadczenia myśliwskiego nad jej przemyślnością, tam zaś, gdzie zwierzynę spotyka się co krok i gdy jej zdobycie jest łatwe, moment ten w większym lub mniejszym stopniu odpada". W zasadzie we wszystkich pracach, czy artykułach poważnych myśliwych podobne zdania znaleźć można. Sądzę, że takie sentencje myśliwskie powinny być wypisane wielkiemi literami na wszystkich ścianach w sali, gdzie toczą się rozprawy nad nowelizacją naszej ustawy. Z takiem nastawieniem powinno się podchodzić do rozwiązywania wszystkich zagadnień myśliwskich. Wyjątkiem od tej reguły będzie kilka rodzajów polowań na licznie występujące w niektórych wypadkach ptactwo przelotne, oraz te polowania, których rezultaty są odpowiednikiem poważnych zabiegów hodowlanych i stanowią poważne pozycje dochodowe wielu gospodarstw rolnych. Tam, jeśli to komu potrzebne i nie sprawia niesmaku, możemy uprawiać trening strzelecki. Ale nie na pardwach. Na nie polujemy od połowy września do końca października z wyżłem, a w zimie możemy sobie pozwolić na odstrzelenie paru białych ptaków. Tak pięknie i zdecydowanie zeszliśmy na wielu odcinkach łowiectwa z pochyłej ścieżki, wiodącej wprost do skowronkarstwa, więc i tu musimy się zdecydować na wyraźne i konkretne posunięcia.



Gniazdo słonki. Fot. S. Nowakowski

Wierzę mocno, że wszyscy prawdziwi myśliwi — i ci młodzi jeszcze, ale z pełnemi na prawdziwych myśliwych kwalifikacjami, a zainteresowani tu najbardziej, zrozumieją mnie i poprą to stanowisko czynnie i energicznie.

Strzelacze — tych nie trzeba wpuszczać wogóle na mszar. Oni przecież i tak nie mają żadnej satysfakcji z polowania, dopóki nie popodbijają sobie twarzy. Gdybyśmy im zresztą pozwolili zabierać głos w sprawie pardw i poszli za nim — skończyłyby się nam pardwy w parę lat.

Na dowód, że w tem niema przesady i że to jedyny i właściwy sposób postawienia sprawy w stosunku do tej kategorji pseudomyśliwych przytoczę wyraźny przykład. Jest na Wileńszczyźnie taki mszar, o którym starzy myśliwi miejscowi następującą podawali opinję: „Tam bliżej brzegów co 100 kroków stado cietrzewi, a dalej w mszar—co 100 kroków stado pardw". I oto zjawia się na ten mszar na polowanie „specjalnie na pardwy" — i naturalnie z początkiem sezonu—dwóch młodych ludzi z kuferkiem nabojów, które... „postanowili wystrzelać". Jeden z współwłaścicieli mszaru, p. I. P., do którego zresztą należy większa i lepsza część tego terenu, dzięki przesadnie, a mojem zdaniem i fałszywie, rozumianym obowiązkiem gościnności, nie kazał po pierwszym dniu „polowania" podać pod ganek koni dla odwiezienia tych panów na dworzec. Nie było to bowiem polowanie, a istna rzeź. Pan I. P. nie przypomina sobie obecnie dokładnie ilości zabitych wówczas pardw, twierdzi jednak, że przez te trzy dni padło ich ponad 250 (dwieście pięćdziesiąt)! — Ze smutkiem opowiadał mi o tym fakcie dodając, że od owego roku stan pardw zmniejszył się katastrofalnie i że już szereg lat, pomimo bardzo skromnego odstrzału, poprawy nie widać. Czy nie mam racji, że strzelaczy niewolno wpuszczać na mszar?

Jeszcze słów kilka o takich „panach z piórkiem", co to coraz częściej zaczynają się pojawiać na mszarach. Na pewien mszar zjawiło się w pierwszych dniach ustawowego okresu polowania na pardwy dość liczne towarzystwo takich panów z piórkami przy kapeluszach. Natłukli tych pardwiątek coś około pięćdziesięciu, a drugie tyle poranili i pomarnowali. Było bowiem między nimi podobno i paru strzelaczy. Był też między nimi jeden taki, który w pewnym momencie polowania nie miał jeszcze ani jednej pardwy, a ładunki mu się już skończyły — został tylko jeden nabój. Pies, podobno jedyny, którego posiadało dane towarzystwo, stanął i porwały się pardwy. Pan z piórkiem wygarnął i rozciągnął psa. Czyż nie patałach? Takich należy bezwzględnie przepędzać z mszaru. Czyż to nie można na wronach i srokach nabyć jakiej takiej wprawy w strzelaniu, a dopiero wówczas stawiać pierwsze kroki na polowaniu? Na pardwach uczyć się strzelania, to przecież zwykła zbrodnia. Opisany wypadek z psem i „panem z piórkiem" jest zresztą bardzo charakterystyczny dla tych polowań. Pardwy bowiem prawie zawsze podrywają się bardzo nisko i blisko psa i często — nawet późną jesienią — niema sposobu strzelać.

W końcu słów kilka o kłusownikach i wnykarzach. Słusznie zauważali w artykułach o pardwach ich autorowie, że pardwy nie wchodzą w zakres zainteresowań kłusowników. Nie da się jednak tego powiedzieć o ich najbliższych, czyli o wnykarzach. Pęczek borówek i nagiętą brzózkę, lub inny rodzaj wnyka, nietrudno znaleźć na mszarze. Tych rakarzy truć i strzelać niewolno, ale jakieś potężne „kapkany" wartoby było wykombinować. Posiedziałby jeden i drugi w takim interesie przez dzień, możeby się i jemu i innym odechciało tego procederu. Zakaz zbierania drzewa na mszarze i uregulowanie sprawy wypasu bydła, o czem wyżej pisałem, umożliwiłyby wydawanie zakazów wałęsania się po mszarach, a to mogłoby poważnie skrępować wnykarzy.

*

Tak ogólnie przedstawia się u nas sytuacja pardwy, tej jedynej przedstawicielki fauny arktycznej. Dane naukowe pozwalają sądzić, że południowa i zachodnia granice rozprzestrzenienia pardwy sięgały w wiekach, a pewniej tysiącleciach minionych dużo dalej na południe i zachód. Jej późniejsze przesunięcia należy tłomaczyć ociepleniem się w tych okresach klimatu Europy. Tu musimy jednak zauważyć, że rada na to jest w rękach ludzkich. Nie tęsknią bowiem pardwy za jakąś specjalnie niską temperaturą. Gubią je natomiast bezśnieżne okresy późnej jesieni i zimy zbyt często, niestety, (o ile chodzi o pardwy) powtarzające

*) Kal myśl. r. 1937 — str. 166 — art. p. W. Garczyńskiego.

się obecnie. Posag od natury — biały płaszczyk na zimę — staje się prawdziwą tragedją pardw w te bezśnieżne tygodnie, demaskując je przed okiem skrzydlatych drapieżników. Zbliżenie się osad ludzkich do pardwich terenów lęgowych sprowadziło drugą plagę — koty i psy. Na to jednak jest, powtarzam, rada w rękach ludzkich.

Chcę wierzyć, że głos ten, nawołujący do racjonalizacji poglądów na sposób polowania na pardwy i czynnego ustosunkowania się świata łowieckiego do kwestji jej ochrony nie pozostanie pustym dźwiękiem, ani nie wywoła jedynie zgodnych lecz platonicznych ech. Czynniki, jakie tu są konieczne dla zaradzenia złu, nie przekreślą nic z istotnych wartości polowań na pardwy. Pozostanie ona w całej pełni zwierzyną dziką i polowania na nią stanowić będą zawsze jakoby odwrotność parkowych polowań na bażanty. Przesuwając polowania na czas późniejszy o miesiąc, automatycznie prawie zabezpieczymy się od nadmiernego odstrzału, polując przytem w czasie, gdy polowanie na pardwy jest najpiękniejsze, nic nie stracimy w bilansie ogólnym na przyjemności. Prowadząc energiczną walkę z drapieżnikami, której największe nasilenie winno przypadać na okres od marca do maja, nietylko uchronimy od zagłady pardwy i powiększymy ich stan, ale — co jest przecie zupełnie jasne — podniesiemy też stan wszelkiej innej drobnej zwierzyny, a między innemi tak cennej, jak cietrzewie i jarząbki.

Artykuł mój nie był początkowo tak szeroko zakreślony. W krótkim opisie mych polowań chciałem wskazać kolegom myśliwym piękno i urok polowań na „późne pardwy". Taki więc dałem tytuł. Szereg nasuwających się w toku pisania myśli rozwinął temat, zmusił mnie do zmiany planu pracy i rozszerzenia jej ram pierwotnych. Należałoby więc zmienić odpowiednio i tytuł. Pozostawiam ten sam dla podkreślenia mego sentymentu do tego polowania, — najpiękniejszego u nas w kraju polowania na „późne pardwy".

LUDWIK RADYŃSKI.

JESZCZE O NAZWIE „KACZKA" I „MYKITA"

Uwagi moje, skreślone „na marginesie" artykułu p. Zygmunta Glinki: „W sprawie języka łowieckiego", a umieszczone w „Łowcu Polskim" Nr. 9, str. 167, opatrzyła Szanowna Redakcja dwoma przypisami. Jeden z nich wyraża zapatrywanie, że „kaczka" pochodzi od „kaczać się" (z rosyjskiego), co ma być aluzją do chodu tego ptaka, — drugi zaś przypis zawiera opinję p. J. Pierożyńskiego, że wyraz „Mykita" powstał z połączenia „kity" i „umykania" („kita myk", „myk kita").

Otóż wywodzenie nazwy „kaczka" z rosyjskiego czasownika „kaczać się" jest niesłuszne. Czasownik ten jest formą częstotliwą od „kocić", „kocić się" (kot, kotiti), co m. in. znaczy wałkować, katulać, ale nie ma nic wspólnego z kaczką. Jeżeli po polsku mówimy „chód kaczy" lub „kaczkowaty", to nikt przecież nie będzie utrzymywał, że od sposobu chodzenia „kaczego" powstała nazwa kaczki, a nie odwrotnie. Wprawdzie D a l, autor wielkiego Słownika wielkoroskiego języka (coś w rodzaju naszego Lindego), wprowadza w pewien związek te dwa wyrazy: „kaczka" i „kaczat' ", ale jest to źródło przestarzałe, nowsze natomiast badania wykazują, że słowo „kaczka" w dawnym języku rosyjskim nie istniało i przyszło z zachodniej Słowiańszczyzny, bez żadnego związku z tym językiem. Kaczka nazywała się po rosyjsku „utka" (i nazywa dotąd), podobnie jak po polsku niegdyś nazywała się „ąta". Później dopiero zjawia się wyraz „kaczka", prawdopodobnie najpierw u Czechów, potem u Polaków, a za nimi w języku małoruskim. N i e u l e g a ż a d n e j w ą t p l i w o ś c i, ż e n a z w a t a p o w s t a ł a z p r z e n i e s i e n i a n a k a c z k ę i m i e n i a ż e ń s k i e g o K a s i a, K a ś k a. W czeskim kacze, kaczena, kaczenka, zdrobniałe od Katerzina. Sprawa ta jest dawno załatwiona przez naukę. Małoruskie „kachkaty", t. j. ludowe określenie głosu kaczki (podobnie jak polskie „kwakać"), mogłoby coprawda dać powód do domysłów, czy nazwa kaczki nie powstała raczej od imitowania jej krzyku, ale nigdy od „kaczać się".

Nadawanie zwierzętom i ptakom imion ludzkich jest powszechne we wszystkich językach. Jest takich przykładów sporo i w polskim. „Miś" (niedźwiedź), „Maciuś" (kot) i t. p. Mało kto wie, że zająca nazywano Filipem. Stąd znane przysłowie: „Wyrwał się, jak Filip z konopi". Tego samego pochodzenia jest właśnie i „Mykita". Wywodzenie tej nazwy od „kity" i „mykania" nie wytrzymuje krytyki. Przypomina mi to żartobliwą etymologję „lewkonji" od trzech słów: lew, koń i ja.

Niech mi będzie wolno w końcu zaznaczyć, że żadna z mych uwag nie jest ani wymysłem, ani dowolnem przypuszczeniem. Mogę je poprzeć na życzenie potrzebnemi dowodami. Mam na myśli oczywiście dowody naukowe, a więc nietylko odpowiednie źródła, ale i ich krytyczną, językoznawczą ocenę. W tego rodzaju szczegóły nie mogę się oczywiście wdawać w ramach niniejszego artykuliku.



Mykita. Fot. J. hr. Żółtowski.

Wracając do tak słusznej uwagi p. Glinki, że nasz język łowiecki wymaga nietylko zestawienia (bezkrytycznego) wyrazów, ale ich u s t a l e n i a przez uporządkowanie i oczyszczenie, — nie popełnimy przesady, jeżeli zapragniemy ten język także — o ile to się da — zrozumieć. Jedno i drugie może jednak być osiągnięte tylko przez współpracę myśliwych z badaczami języka.

WITOLD ZIEMBICKI.

*

Rosyjski czasownik „kaczatsia" i rzeczownik „kaczka" oznaczają nie „wałkować" „katulać" i t. p. a „kołysać" „kolebać", jako oznaczenie ruchu na boki, a nie, jak tamte wyrazy, ruchu naprzód. Używane są we współczesnym rosyjskim języku najczęściej w odniesieniu do łodzi i statków o których się mówi „łodka kaczajetsia" „kaczka łodki". Nazwy ptaków, nietylko w naszym języku, pochodzą przeważnie od jakichś charakterystycznych cech: ubarwienia, głosu, ruchu i t. p. np. świstun, białorzytka, pełzacz

i t. p. Naturalnem jest więc, że nadzwyczaj charakterystyczny, kołyszący się ruch idącej kaczki dał powód właśnie do stworzenia nazwy, mającej wspólny słowiański pierwiastek, który tkwi w rosyjskim „kaczatsia", a istnieje czy istniał we wszystkich słowiańskich językach.

Okoliczność, że w rosyjskim języku kaczka nazywa się „utka", nie ma znaczenia, bo wiele ptaków posiada po kilka nazw od różnych cech i od różnych pierwiastków. W pokrewnych rosyjskiemu i polskiemu językach: białoruskim i małoruskim istnieje wyłącznie nazwa „kaczka".

Natomiast niebardzo trafia do przekonania wywodzenie nazwy „kaczka" od „Kasi". „Kasia" ros. „Katia" są zdrobniałem imieniem „Katarzyna", przytem zdrobnieniem, o ile się można zorjentować, stosunkowo niedawnem, znacznie późniejszem od nazw „kaczka" i „utka".

Nazywanie zwierząt imionami ludzkiemi nie jest, jak wykazano wyżej, zgodne z duchem i tendencją wszystkich języków w tym względzie, ma bardzo rzadko miejsce, jak naprzykład omawiane: „miś", „mykita"; jest przeważnie tworem znacznie późniejszym, poprostu dowcipem któregoś z myśliwych, który się przyjął i korzysta z prawa obywatelstwa nieraz od bardzo dawnych czasów, jednak zawsze późniejszym, niż prawdziwa nazwa niedźwiedź, lis i t. p.

WALENTY GARCZYŃSKI

Z POWIATU RZESZÓW

Ubiegły sezon myśliwski (1937/38) wypadł w Rzeszowskiem naogół dość słabo. Już we wrześniu podczas polowań na kuropatwy zauważyliśmy nie bez pewnego zdziwienia, że zajęcy jest u nas o wiele mniej, niż w latach poprzednich. I rzeczywiście — na kilku zbiorowych polowaniach — stwierdziliśmy później ubytek w zającach o jakieś 40%, chociaż, rzecz prosta, nie wszędzie. Dziwiliśmy się temu zjawisku tembardziej, iż nie mogliśmy dociec właściwej jego przyczyny. Wprawdzie wiosna 1937 r. była kapryśna — mieliśmy np. 4 marca 7°C mrozu, a potem deszcze do 10 marca, następnie w kwietniu znowu przymrozki i deszcz, ale później już się aura ustaliła, wypogodziło się na dłużej i nastał suchy i ciepły maj. Całe lato przeszło bez nawałnic i powodzi, ani też nie stwierdzono jakiejkolwiek zarazy. Tu i owdzie znajdowali strażnicy padłe wskutek motylicy zające, szczególnie na terenach inundacyjnych, ale tego nie było wiele. Cóż zatem mogło spowodować zmniejszenie się ilostanu zajęcy? Sądzę, że rozwielmożnione znów wnykarstwo, niszczące zwierzynę nawet w lecie i szkodnictwo psów bezdomnych, wałęsających się stale po polach i krzakach. Jakim wrogiem zajęcy mogą stać się np. wilczury, pokazało się w łowisku w Łabajce. Tam pojawił się na wiosnę taki kundys i udusił, jak mi meldowano, w ciągu kilku dni kwietnia, aż 20 zajączków!... Dławił je i zagrzebywał, ani jednego nie pożerając. Wreszcie go zabito.

Mimo zaciętej walki z tą plagą, gnębi ona jeszcze poważnie nasze łowiectwo.

Także i kuropatw było mniej, niż dawniej. Spadek pogłowia tej miłej i pożytecznej zwierzyny sprowadziły zarówno liczne drapieżniki, jak i sidła, zakładane przemyślnie na żerowiskach, tudzież suchy czerwiec, który spowodował za wczesny sprzęt koniczyn i siana, a w następstwie wykoszenie i zniszczenie wielu pełnych gniazd.

Inna zwierzyna trzyma się u nas mniej więcej na zeszłorocznym poziomie. W kilku rewirach zauważyliśmy doskonały stan sarn, a nawet jeleni.

Powiatowa Rada Łowiecka funkcjonuje normalnie, załatwia wraz ze Starostwem, nb. o ile odniesie się ono do niej, bieżące sprawy, przyjmuje nowych członków do P. Z. Ł. i stawia wnioski, mające na celu ochronę łowiectwa i jego rozwój. Od pewnego czasu zasięga nasze Starostwo opinji Powiatowej Rady Łow. o ludziach, chcących wykupić karty łowieckie i zapytuje tylko o prawne przeszkody przeciw wydawaniu tych dokumentów. Podawanie prawnych przeszkód przychodzi dość trudno, a łatwiej — deliktów etycznej i moralnej natury. Ale z takiemi atutami nie liczą się zwykle nasze władze. I dlatego niezawsze respektują one opinję P. R. Ł., opierając się raczej na relacjach policji. Jeśli nie podnosi ona żadnych zastrzeżeń przeciw wydaniu komuś karty na broń, Starostwo sprzedaje petentowi bez trudności kartę łowiecką, mimo ujemnego zdania P. R. Ł. Nie jest to postępowanie właściwe.

Umotywowane wnioski P. R. Ł. na zamykanie np. prawa polowania na pewnych, wskutek rabunkowej gospodarki zupełnie wyjałowionych terenach, skierowane drogą służbową do Ministerstwa Rolnictwa, wracają zwykle bez uwzględnienia, bo Ministerstwo nie uważa za rzecz wskazaną — wprowadzanie dla niektórych gmin innych, niż w całej Polsce obowiązujących, czasów ochronnych!

A propos kart łowieckich stwierdzić należy, iż są one stanowczo za drogie. Na wydanie 47 zł. za trzechletnią kartę nie każdy może sobie pozwolić i dlatego wielu strzelających woli polować bez karty, zabezpieczywszy się wprzód przeciw ewentualnemu odebraniu strzelby — kartą na broń. W ten sposób rozwija się prawie legalnie kłusownictwo, a Skarb Państwa traci wiele. Gdyby karty łow. potaniały choćby o 30%, przybyłoby zaraz w całym kraju kilkanaście tysięcy nowych amatorów polowania, wykupiliby tańsze karty i wyrównali w ten sposób straty skarbowe.

Exemplum: zapalniczki!

Z powodu deszczów w ciągu 3/4 grudnia — odwołano wiele polowań i już ich w sezonie nie urządzono; nie było na to czasu.

Na pociechę pozostał fakt, że nie było wtedy śniegu. Śnieg staje się bowiem jednym z najgroźniejszych wrogów wszelkiej naszej zwierzyny, zwłaszcza drobnej.

Kuropatwy na nim, jak na talerzu, zdala są widoczne i bezbronne. Biorą je, jak swoje, w dzień gołębiarze, sokoły, atakują kruki i wrony, w nocy — sowy uralskie, lisy, tchórze i gronostaje, dziesiątkuje je również kłusownik, podjeżdżając na saniach blisko i strzelając w kupę... Zając zostawia na śniegu wyraźne tropy, za któremi podąża kłusownik, pewny, iż dojdzie szaraka w kopnie, lub wnykarz, zastawiający druty na jego drodze. Poluje na niego także i w nocy, przy księżycu.

Śnieg zasypuje oziminę, a gdy z wierzchu czasem przymarznie, zmusza kuropatwy i zające do wędrówki między opłotki, gdzie czeka je śmierć niechybna. Dlatego w okresie tych tak bardzo groźnych dla zwierzyny białych dni, musi myśliwy - hodowca podwoić swą czujność w łowisku i roztoczyć najtroskliwszą opiekę zarówno pod względem dożywiania, jak obrony przed wrogami.

Ciekawy wypadek zdarzył się pewnemu przejezdnemu myśliwemu w rewirze leśnym w Mrowli, p. inż. Ilgnera. Gdy zasiadł ten pan wieczorem, ciepłego dnia sierpniowego, na leśnej polance, by oczekiwać na rogacza, pokazał mu się naraz widłak bylejaki i, zobaczywszy człowieka, ruszył w susach na niego. Strzelec się złożył i już śmiercionośna kula miała przeciąć nić życia zwierzęcia, gdy ono, jakby tknięte przeczuciem, przebiegło w galopie wolną przestrzeń, zatrzymało się nagle przy swym wrogu i zaczęło z miejsca oskubywać płatki róży, którą ów gentleman trzymał w ręku... Łatwo sobie wyobrazić minę strzelca! Dziwny kozioł już go nie odstępował ani na krok, jakby się obawiał zdrady i towarzyszył mu do leśnictwa, gdzie go (rogacza) umieszczono i nakarmiono. Tam też pozostał i żyje do dzisiaj. Był zapewne przedtem oswojony.

O naszych polowaniach rzec można, że nie były ani wydatne, ani nawet przyjemne z powodu różnych atmosferycznych niespodzianek.

Na kuropatwy polowano indywidualnie z psami, na pędzone zaś ani razu, na bażanty przygodnie, łącznie z zającami. Chyba ktoś specjalnie je hodujący, np. Stefan Hr. Dąbski z Rudnej Wielkiej, u którego w d. 24 grudnia odbito w 6 strzelb: 30 kogutów i 1 zająca; dwie kury zabiły się wtedy o druty telegraficzne.

W wykazach odstrzelonych zajęcy uwydatnia się w sposób jaskrawy ich zanik w niektórych, na szczęście nielicznych, obwodach.

20 października polował w dzierżawionym przez siebie lesie, w Boguchwale, p. Joachim Jarochowski, Podłowczy Powiat. W 12 strzelb położono tam: 48 zajęcy. Przez cały dzień padał deszcz...

23 października urządził nam Łowczy Powiat., p. Jan Jędrzejowicz, polowanie w lesie, w Głogowie. W ośm strzelb ubito tam: 9 zajęcy, 2 słonki, 3 kuropatwy, 1 cietrzewia i 1 krogulca.

Następne polowanie zorganizowało Towarzystwo Myśliwych w Rzeszowie w dniu 28 października. Wzięto wtedy wikliny nad Wisłokiem i t. zw. „Lisią Górę", sztucznie zalesioną, gdzie trzymają się bażanty, chowane na dziko. Przy udziale 16 strzelb strzelono: 25 zajęcy, 10 kogutów, 7 kuropatw, 2 koty i krogulca. Do lisa spudłowano.

6 listopada polowało Towarzystwo Myśliwych na polach w Bratkowicach. Obwód duży, bo 2.459 ha obejmujący, za który płacimy rocznie tytułem dzierżawy 310 zł. plus podatek komunalny od prawa polowania po 2 gr. od ha, a dał w tym roku, mimo że w zeszłym tam niepolowano wcale, zaledwie: 29 zajęcy, 15 kuropatw i 1 cyraneczkę — w 16 strzelb.

Rezultat więc zły, niepozostający w żadnym stosunku ani do wysokości czynszu, ani do obszaru. Przed dwoma laty odstrzelono tam 101 zajęcy.

20 listopada urządził nam miłe polowanie na dzierżawionych przez siebie obwodach, w Zarzeczu i Siedliskach, p. inż. Edmund Jurkowski. W 14 strzelb znalazło się na pokocie zaledwie: 45 zajęcy i 7 kuropatw.

4 grudnia polowało Towarzystwo w lesie w Lipnicy. Las duży, piękny i obiecujący. Ale trafiliśmy na czarną stopę i na deszcz, dręczący nas przez cały dzień. Nic zatem dziwnego, że strzeliliśmy w 12 strzelb tylko: 23 zające, 2 rogacze, 1 cietrzewia.

6 grudnia urządził nam p. Stefan Gumiński interesujące polowanie w rewirze leśnym, w t. zw. „Przylasku". W 11 strzelb ubiliśmy wtedy: 5 lisów, 1 gołębiarza z wiewiórką w szponach, 1 gronostaja i 31 zajęcy.

Nastąpiła dłuższa przerwa z powodu codziennych deszczów. Dopiero, gdy 19 grudnia chwycił mróz i spadł śnieg, zaczęły się gorączkowo obmyślane polowania, po dwa lub trzy w jednym dniu!

22 grudnia wypadło polowanie Towarzystwa na polach Przybyszówki. W pięciu kotłach przy udziale 19 wzgl. 17 myśliwych strzelono: 172 zające i psa. W r. 1930 padło na tym samym terenie: 375 zajęcy, z czego w jednym — 300 morgowym miocie — 217!

23 grudnia strzeliliśmy w lesie w Zaczerniu u Łowczego Pow. J. Jędrzejowicza w 10 strzelb: 3 lisy i 31 zajęcy (w zeszłym roku 57).

24 grudnia polowało Towarzystwo na polach Starowiny z rezultatem 101 zajęcy w 16 strzelb. Było to polowanie wigilijne, na którem składano serdeczne życzenia imieninowe Prezesowi Towarzystwa, Drowi Adamowi Midowiczowi i sobie wzajemnie.

27 grudnia urządził śp. Jan Gumiński, wzorowy myśliwy, druh jedyny i najlepszy człowiek, na polach w Zalesiu swoje ostatnie już na tym łez padole — polowanie. W 8 strzelb ubito wtedy: 164 zajęcy i 1 bażanta.

28 grudnia ubito u Dra Adama Midowicza na dzierżawionym przez niego polnym terenie w Zgłobniu, t. zw. „chłopskim" w 16 strzelb: 45 zajęcy.

Następnego dnia w Zgłobniu „dworskim" strzelono u tego samego dzierżawcy na polach w 26 strzelb: 87 zajęcy (w r. zeszłym: 128).

30 grudnia ubito u Dr. Midowicza w lesie, w Woli Zgłobieńskiej, w 22 strzelby: 31 zajęcy, 3 rogacze i 2 jarząbki (w zeszłym roku było 59 zajęcy).

Na małem polowaniu w lesie w Rudnej Małej u p. Stefana Hr. Dąmbskiego upolowano w d. 30 grudnia w 12 strzelb: 5 lisów i 50 zajęcy. Przy innych okazjach ubito w Rudnej jeszcze 4 lisy.

Podczas lata 1937 strzelono w tym lesie na podchodach, wzgl. podjazdach 6 rogaczy.

4 stycznia upolowało Towarzystwo na polach Staromieścia w 7 strzelb: 62 zające. Dużo zajęcy przedarło się wtedy bez strzału przez nagankę.

13 stycznia polował p. Witold Uznański na dworskich przeważnie polach, w Tyczynie; w 8 strzelb ubito: 67 zajęcy.

15 stycznia padło na polach Kielanówki i Racławówki; dzierżawionych przez Towarzystwo, w 8 strzelb; 67 zajęcy.

22 stycznia urządziło polowanie Towarzystwo na polach Zwięczycy z rezultatem: 63 zające w 13 strzelb, a więc o 50% mniejszym, niż normalnie.

Odbywały się również i inne jeszcze polowania, z których nie posiadam, niestety, danych, albo które wypadły całkiem ujemnie.

Urządzały je różne spółki eksploatacyjne, różni dzierżawcy i różnorodni strzelcy. A namnożyło się ich obecnie wielu, więcej nawet, niż powiat znieść może.

Na wszystkich polowaniach płacono nagankę po 80 gr. do 1 zł. od osoby, bez innych świadczeń.

Na terenach Towarzystwa Myśliwych w Rzeszowie ubito w sezonie 1937-38 na ośmiu zbiorowych polowaniach — razem: zajęcy 542, rogaczy 2, kuropatw: 22, bażantów: 10, cietrzewia 1, cyraneczkę 1. Brało udział myśliwych: 114, naganki: 458. Koszty: naganka: 538 zł 90 gr., śniadania: 275 zł 44 gr., strzałowe dla dozorców po 25 gr. od zająca: 133 zł., razem = 947 zł. 34 gr.; z czego zostało na wsi: 671 zł. 90 gr. Kuropatw odstrzelono indywidualnie około 600 sztuk.

Na zakończenie wspomnę o czemś, co nie pozostaje w bezpośrednim związku z łowiectwem, zaciekawić jednak może niejednego myśliwego-przyrodnika.

Dnia 16 stycznia br. otrzymałem ze Stacji Badania Wędrówek Ptaków w Warszawie wiadomość, że dymówka, zaobrączkowana przezemnie obrączką G. Nr. 76.970 w dniu 3.7.1937 w Dąbrach ad Bratkowice, została zabita w fermie Schoonweld, Pietersburg-District, w Transwaalu. Jest to pierwsza nasza wiadomość powrotna o dymówce z Afryki południowej, jak stwierdza Stacja.

WŁADYSŁAW GURTLER.
Podłowczy Powiatowy P.Z.Ł.

ZE STOWARZYSZEŃ KYNOLOGICZNYCH

Z SETTER KLUBU W POLSCE.

VII field-trialsy Klubu odbędą się w Wilanowie dn. 3 maja r. b.

Tegoroczne field-trialsy zapowiadają się bardzo interesująco.

Do konkursów zgłoszono w klasie młodzieży 12 psów (6 set. ang. i 6 pointerów).

Do klasy otwartej zapisano 10 psów (8 pointerów i 2 set. ang.).

Zborny punkt na stacji kolejki w Wilanowie. Rozpoczęcie konkursów o godz. 8.15. Przerwa i śniadanie w parku o godz. 12. Ogłoszenie wyników field-trialsów, rozdanie nagród i wspólny obiad w restauracji w Wilanowie o godz. 6.30.

Goście — mile widziani.

DOROCZNY POKAZ PSÓW RASOWYCH W WARSZAWIE.

Doroczny pokaz psów rasowych odbędzie się w dn. 14, 15 i 16 maja r. b. w Dolinie Szwajcarskiej (Szopena 3). Ostatni termin zgłaszania psów upływa w dn. 5 maja r. b.

Deklaracje na udział w wystawie psów należy nadsyłać do Biura Polskiego Związku Hodowców Psów Rasowych (ul. Kopernika 30).

Do sądzenia psów myśliwskich został zaproszony z Belgii redaktor „Chasse et Pêche" **G. O'Breen**, do sądzenia terrierów i in. zaś — **Dr. K. Witzelhuber** z Wiednia.

Wobec ograniczonej ilości miejsc prawdopodobnie zapis psów zostanie zamknięty przed terminem.

Z KLUBU KYNOLOGÓW W TORUNIU.

Tegoroczna wystawa psów rasowych odbędzie się w dn. 21 i 22 maja r. b. w Toruniu. Zgłoszenia psów należy kierować do Biura Klubu — Toruń, ul. Bydgoska 37.

ROZMAITOŚCI

BOBRY W KIELECKIEM.

Kielecka Wojewódzka Rada Łowiecka za pośrednictwem p. Łowczego Z. Rudowskiego otrzymała zawiadomienie o pojawieniu się na pograniczu pow. włoszczowskiego i olkuskiego, w obwodach Jeziorowice gm. Zarnowiec, pow. Olkuskiego i Ołudza obok wsi Ołudza pow. włoszczowskiego na znajdujących się tam jeziorach bobrów. Jak pisze p. Przewłocki, który wraz z innymi dzierżawi te tereny, myśliwi bobrów nie widzieli, lecz świadczą o tem wybudowane z gałęzi i błota 3 kopce 1½ metra wysokości. Miejscowa ludność twierdzi, iż są to żeremia bobrowe. Po otrzymaniu powyższej wiadomości zostali o tem zawiadomieni PP. Starostowie pow. olkuskiego i włoszczowskiego, jednocześnie zaś zostały wysłane do miejscowych przedstawicieli P. Zw. Łow. odpowiednie polecenia, w celu zapobieżenia możliwości wytępienia rzadkich i cennych okazów naszej fauny.

Należy przypuszczać, iż bobry ze wschodnich dopływów Wisły przedostały się w czasie wylewów do Pilicy lub Nidy i, nie znajdując możności dalszej wędrówki, zagospodarowały się na pograniczu olkuskiego i włoszczowskiego powiatów, w tamtejszych jeziorach, na co wskazuje sama nazwa obwodu i sąsiadującej wsi. Należy liczyć na to, że sprawą powyższą zainteresują się żywo czynniki miarodajne i otoczą należytą opieką nowe siedliska bobrów, które tak szczęśliwie obrały sobie nową siedzibę w woj. kieleckiem.

Najważniejszem byłoby niezwłoczne zamknięcie tych terenów dla połowu ryb sieciami i zabezpieczenie dla bobrów koniecznej ciszy i spokoju co, w znacznej mierze zależeć będzie od dzierżawców obwodów łowieckich, w których pojawiły się bobry.

KRONIKA MYŚLIWSKA

— Wykaz ubitej zwierzyny w sezonie myśliwskim 1937/8 na terenie dóbr: Nawojowa — Rytro — Szczawnica:

Jeleni — 3, dzików — 36, rogaczy — 13, zajęcy 82, ryś — 1, lisów — 3, łasice — 2, kotów — 28, pies — 1, jastrzębi — 43, wron, srok — 281, bażantów — 20, kuropatw — 3, kwiczołów — 1, kaczki dzikie — 3, razem — 520 sztuk.

Padło na choroby i z rąk kłusowników: jeleni — 2, dzików — 1, rogaczy — 2.

Dwa jelenie powyżej podane zginęły w ciągu zimy na jakąś nieokreśloną bliżej chorobę żołądka, były słabe w rogach i w ciele.

Przez rysie zostało rozdarte i znalezione kilkanaście sztuk sarn.

Naogół w górach Beskidu Sądeckiego zima była łagodna, tak iż zwierzyna przezimowała dobrze.

Kłusownicy, a zwłaszcza dzierżawiący małe tereny, a polujący na nich przez cały rok na wszystko, bez respektowania czasów ochronnych — są w górach największą plagą dla zwierzyny, — zwłaszcza odkąd do dzierżawy tych małych terenów zachęca ich możność regresu — do właścicieli terenów w których „zwierzyna ma stałą ostoję".

SPROSTOWANIE

W sprawie zabicia przez p. Mieczysława Broniewskiego z Garbowa niedźwiedzia w Rafajłowej (Łowiec P. N. 12 ub. r. „Rozmaitości") dowiadujemy się, że niedzwiedź ten został zabity najzupełniej legalnie i prawdziwie po myśliwsku bo po uciążliwem tropieniu.

Notatka naszego informatora o zabiciu tego niedźwiedzia podczas polowania na tokach jest błędna gdyż o tej porze z powodu zbyt głębokich śniegów i panującej jeszcze zimy w Karpatach nikt na głuszce jeszcze nie poluje. Red.

TREŚĆ NUMERU:

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Leski, M. Mniszek-Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus-Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, J. Skrzypek, W. Szperling, B. Świętorzecki, K. Świderski, K. hr. Wodzicki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28; miesięcznie zł. 2,50. **Dla członków Polskiego Związku Łowieckiego:** za kwartał **zł. 6**; za pół roku **zł. 12**; za rok **zł. 24**; miesięcznie **zł. 2.** Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca 25 gr. Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Łowiecki.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 6-66-29. KONTO P. K. O. 8082.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

DZIAŁ URZĘDOWY.

(Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na źródło).

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA NACZELNEJ RADY ŁOWIECKIEJ Z DNIA 13 MARCA R. 1938.

Przewodniczył P. Prezes Generał Broni Kazimierz Sosnkowski, obecni byli P. P.: Wiceprezesi — Gen. Dyw. Kazimierz Fabrycy, Tomasz Komierowski, Maurycy Hr. Potocki, Inż. Leopold Skulski, Członkowie — Konstanty Chłapowski, Olgierd Ks. Czartoryski, Red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Prof. Józef Gieysztor, Kazimierz Kamieński, Inż. Herman Knothe Józef Krauze, Dr. Adam Lardemer, Michał Pawlikowski, Inż. Józef Pierożyński, Józef Skrzypek, Inż. Henryk Sosonko, Inż. Tadeusz Sroczyński, Aleksander Steinhagen, Prok. Olgierd Stetkiewicz, Andrzej Śliwiński, Kazimierz Świderski; w zastępstwie Prezesa Oddziału Śląskiego — Wiceprezes Inż. Antoni Rowiński, w charakterze gościa — Stanisław Madeyski; sekretarzował Jerzy Bokiewicz.

Usprawiedliwili nieobecność P. P.: Wiceprezes Inż. Bolesław Świętorzecki, Członkowie — Juljusz Hr. Bielski, Jan Koźmian, Dr. Jan Łukowicz, Roman Hr. Potocki, Karol Ks. Radziwiłł, Janusz Regulski.

Na wniosek P. Prezesa Generała Sosnkowskiego, przez powstanie z miejsc — uczczono pamięć zmarłego w dniu 8 marca ś. p. Czesława Lisowskiego, byłego długoletniego i zasłużonego Członka Zarządu Związku.

Protokóły posiedzeń: Zarządu Związku z dnia 15 stycznia i Naczelnej Rady Łowieckiej z dnia 16 stycznia r. b. zatwierdzono bez zmian.

Opinję Komitetu Wykonawczego w sprawie nadesłanych przez Oddziały Związku preliminarzy budżetowych na rok 1938 — referował Skarbnik Związku, P. Kamieński. Komitet Wykonawczy uznał, iż niektóre Oddziały preliminują zbyt duże wydatki administracyjne, które należałoby znacznie zmniejszyć, unikając przewidywanego przez te Oddziały niedoboru. Komitet Wykonawczy uznał za konieczne pozostawienie pewnej części funduszu dotacyjnego, jako rezerwy na dotacje doraźne dla Oddziałów, które dotychczas z wnioskami w tej mierze nie wystąpiły, a które jednak — wobec trudności terenowych — będą niewątpliwie potrzebowały pomocy ze strony Centrali. Z tych względów Komitet Wykonawczy uważa za konieczne poddanie rewizji poszczególnych pozycyj preliminarzy Oddziałów, proponując ustalenie procentowego podziału wydatków w stosunku do wpływów (normalnego budżetu) Oddziału:

wydatki biurowe (komorne, opał, światło, telefon, pensje i świadczenia socjalne, porto, druki i materjały piśmienne) — nie powinny przekraczać 20%,

koszty rozjazdów (w żadnym wypadku nie djety) — 10%,

na wydatki organów powiatowych — powinno być przeznaczone 60% normalnego budżetu Oddziału,

pozostałe 10% — Oddziały winny zachować na wydatki nieprzewidziane.

P. Prezes Generał Sosnkowski, przeglądając nadesłane przez Oddziały preliminarze budżetowe, stwierdził znaczne różnice w przewidywanych wydatkach. Niektóre zwłaszcza Oddziały przeznaczają niewspółmiernie w stosunku do innych wydatków wysokie sumy na koszty administracyjne; koszty te winny być ograniczone. Wobec rozbieżności w polityce budżetowej Oddziałów, należałoby przedewszystkiem ustalić pewne zasady ogólne. Następnie — przy podziale dotacyj — przyjąć trzeba jakąś metodę; i to jest druga kwestja do dyskusji. Wreszcie zastanowić się należy, czy koniecznem będzie szczegółowe rozpatrywanie preliminarzy budżetowych Oddziałów na posiedzeniu Naczelnej Rady Łowieckiej, czy też wystarczy poprzestać na powzięciu uchwał co do zasad ogólnych oraz podziału dotacyj, a Oddziałom zlecić dostosowanie budżetów do tych uchwał.

Pan Prezes zwrócił się do wszystkich obecnych z apelem, aby w dyskusji i głosowaniu ujmowali te sprawy z punktu widzenia ogólno-organizacyjnego, Naczelna Rada Łowiecka bowiem reprezentuje i decydować musi o interesach całego Związku.

P. Inż. Skulski zaznaczył, że na Walnem Zgromadzeniu Związku wypowiedział się przeciw ustalaniu zasad procentowego podziału funduszów między wojewódzkie i powiatowe organy Związku, uważał bowiem, iż w okresie organizacyjnym, który trwać będzie jeszcze w ciągu roku bieżącego, byłoby to przedwczesne. Wskazana jest jednak jednolitość budżetów wszystkich Oddziałów, dlatego też ustalenie pewnych zasad ogólnych w tej materji byłoby pożądane.

P. Gen. Fabrycy podkreślił potrzebę zapewnienia funduszów organom powiatowym, na których działalności opiera się cała organizacja. Wobec znacznych rozbieżności w polityce budżetowej Oddziałów, ustalenie pewnych ramowych zasad jest konieczne. Dyskutowanie jednak szczegółowe nad preliminarzami budżetowemi byłoby trudne.

P. Pawlikowski wypowiedział się również przeciw poddawaniu pod dyskusję poszczególnych pozycyj preliminarzy, uważając, że celowem będzie określenie pewnych ogólnych ram wydatków administracyjnych i rzeczowych, a całkowite pozostawienie Oddziałom kwestji subwencjonowania powiatów, ponieważ potrzeby pod tym względem nie są jednakowe; w tej sprawie poprzestać należy na zaufaniu do władz Oddziałów.

P. Inż. Pierożyński poparł stanowisko P. Pawlikowskiego, dodając, że Oddziałom pozostawić należy pewną swobodę w dysponowaniu funduszami, zachęcając do oszczędnej gospodarki i umożliwiając stworzenie funduszu rezerwowego. Oddział Kielecki nie wystąpił narazie o dotację, może jednak potrzebować pomocy ze strony Centrali, dlatego P. Inż. Pierożyński prosi o pozostawienie możliwości przyznania dotacji Oddziałowi Kieleckiemu.

P. Madeyski zaznaczył, że Oddział Wołyński, a niewątpliwie i inne Oddziały — budżety swe układały, opierając się na spodziewanej liczbie członków, trudno zaś przewidzieć, czy liczbę tę osiągną, a więc, czy budżety będą mogły w pełni zrealizować.

P. Chłapowski podzielił obawę P. Madeyskiego, dodając ze swej strony, że niewiadomo nawet, czy w roku bieżącym uda się utrzymać wszystkich członków, zwerbowanych w roku ubiegłym. Na usprawiedliwienie wysokiej stosunkowo pozycji wydatków administracyjnych w preliminarzu budżetowym Oddziału Wielkopolskiego — P. Chłapowski podkreślił, że Oddziały Wielkopolski i Małopolski mają największą liczbę członków, muszą więc utrzymywać biura, większe od innych Oddziałów, co pociąga za sobą znaczniejsze wydatki. Ograniczenie pod tym względem odbiłoby się bardzo ujemnie na pracy organizacyjnej.

P. Red. Garczyński wypowiedział się za ustaleniem orjentacyjnych norm budżetowych, które uważa za konieczne wobec różnorodnego ujmowania spraw finansowych przez poszczególne Oddziały. Nie chodzi tu o krępowanie działalności Oddziałów, ale o przyjęcie pewnych zasad jednolitych, co jest tembardziej wskazane, że po raz pierwszy układany jest budżet całego Związku, a nietylko Centrali. Wśród wydatków, preliminowanych przez Oddziały, są pozycje konieczne, jak np. lokal, porto, materjały piśmienne i t. p., oraz pozycje w zasadzie słuszne i celowe, alej eszcze niekonieczne, albo takie, na jakie Związku jeszcze nie stać. Niektóre Oddziały wyrażają obawę, że część członków może odpaść. Jeśli chcemy uzyskać nowe prawo łowieckie i poprawę stosunków w łowiectwie, musimy wytężyć wysiłki w kierunku wzmocnienia wewnętrznej organizacji Związku, i prowadzić celową propagandę w kierunku zwiększenia liczby członków.

P. Gędziorowski wskazał na konieczność jak najdalej idącego ograniczenia wydatków administracyjnych, stwierdził przytem, że większość Oddziałów nie posiada wielkich biur, a jednak prowadzi owocną działalność. Rok 1938 musi być jeszcze traktowany, jako okres organizacyjny, okres wytężonej pracy i oszczędnej gospodarki. Są jednak Oddziały, których działalność — ze względu na trudne warunki terenowe — wymaga szczególnej pomocy ze strony Centrali, i potrzeby tych Oddziałów przedewszystkiem należy wziąć pod uwagę przy podziale dotacyj. Niewszystkie Oddziały wystąpiły z wnioskami o dotacje, niektóre zaś złożyły wnioski o niewielkie sumy; należy więc liczyć się z tem, że w ciągu roku mogą jeszcze wypłynąć uzasadnione potrzeby doraźnej pomocy, trzeba zatem z ogólnej

sumy funduszu dotacyjnego zachować pewną rezerwę. P. Gędziorowski zaproponował, aby rezerwę tę ustalić w wysokości zł. 3.000.—.

P. Inż. Sroczyński nie podzielił obawy, że liczba członków Związku może się zmniejszyć, przeciwnie, wyraził przekonanie, że członków stale będzie przybywało, o ile Oddziały prowadzić będą pracę wytrwale i celowo. Oddział Małopolski potrzebuje pomocy ze strony Centrali, gdyż dotychczasowe Małopolskie Towarzystwo Łowieckie z chwilą uchwalenia nowego statutu, dostosowanego do statutu Związku, przeżywa okres zasadniczej reorganizacji, obejmującej znaczny obszar czterech województw.

P. Prok. Stetkiewicz zwrócił specjalną uwagę na konieczność zapewnienia funduszów organom powiatowym, które stanowią podstawę organizacji. Przy tak skromnych budżetach, jakiemi dotychczas Oddziały rozporządzają, tworzenie wielkich biur byłoby nieuzasadnione, natomiast konieczna jest najdalej posunięta oszczędność w wydatkach administracyjnych. Ogólne zasady polityki budżetowej powinny być jednolite i uchwalenie tych zasad jest wskazane.

Na wniosek P. Prok. Stetkiewicza, dyskusję zamknięto.

P. Prezes Generał Sosnkowski, reasumując dyskusję, stwierdził, że Naczelna Rada Łowiecka przedewszystkiem powziąć powinna decyzję, czy należy uchwalić wytyczne polityki budżetowania dla Oddziałów. Jeśli odpowiedź na to pytanie wypadnie pozytywnie, sprecyzować trzeba szczegóły, wprowadzając pewne normy procentowe dla poszczególnych grup wydatków. Po załatwieniu tych kwestyj — pozostanie podział dotacyj; wtedy rozstrzygnąć należy najpierw, czy podzielony być ma fundusz dotacyjny w całości, czy też zatrzymana będzie pewna rezerwa; wreszcie nastąpić winno ustalenie wysokości dotacyj dla poszczególnych Oddziałów.

Naczelna Rada Łowiecka postanowiła uchwalić wytyczne zasady polityki budżetowej Oddziałów.

Naczelna Rada Łowiecka uchwaliła następujące zasady szczegółowe:

Budżet Oddziału zawiera trzy grupy wydatków, z których:

pierwsza — wydatki administracyjne — obejmuje: komorne, światło, telefon, porto korespondencyjne oraz pensje i świadczenia socjalne,

druga — wydatki rzeczowe i celowe — obejmuje: dotacje dla powiatów, nagrody i konkursy, walkę z kłusownictwem oraz inwestycje celowe,

trzecia — wydatki organizacyjne i propagandowe — obejmuje: prasę propagandową, propagandę oraz rozjazdy organizacyjne, przyczem wydatki, objęte tą grupą, będą — po okresie przejściowym — przeniesione do grupy wydatków rzeczowych i celowych.

Na rok 1938 ustalono jednocześnie:

maximum dla wydatków grupy pierwszej — w wysokości 33% ogólnych wydatków Oddziału,

minimum dla wydatków grupy drugiej — w wysokości 52%, oraz *minimum* dla wydatków grupy trzeciej—w wysokości 15% ogólnych wydatków Oddziału.

Naczelna Rada Łowiecka zleciła Radom Wojewódzkim (Oddziałowym) dostosowanie preliminarzy budżetowych na rok 1938 do powyższych uchwał.

Do zatwierdzenia poprawionych w myśl tych zasad budżetów upoważniono Komitet Wykonawczy Związku.

Z funduszu dotacyjnego, ustalonego przez Walne Zgromadzenie Związku w wysokości 15.000.— zł., Naczelna Rada Łowiecka uchwaliła zachować rezerwę w sumie zł. 3.000.—.

W dłuższej dyskusji zgłoszono szereg wniosków, dotyczących metody, jaką należałoby zastosować przy podziale sum dotacyjnych między Oddziały.

P. Prezes Generał Sosnkowski zaproponował, aby za podstawę podziału dotacyj przyjąć stosunek procentowy przewidzianych w preliminarzach wydatków administracyjnych do całości wydatków Oddziału i Oddziałom, które wydatki administracyjne preliminowały w wysokości niższej lub nieprzekraczającej uchwalonego maximum — przyznać w całości sumy, o jakie wystąpiły we wnioskach, natomiast Oddziałom, których preliminarze przewidywały wydatki administracyjne wyższe, przyznać dotacje, proporcjonalnie zmniejszone w stosunku do sum, o jakie prosiły.

W dalszej dyskusji głos zabierali P. P.: Inż. Skulski, Gędziorowski, Szamb. Komierowski, Hr. Potocki, Inż. Sosonko, Pawlikowski, Gen. Fabrycy, Red. Garczyński, Dr. Lardemer, Madeyski, Pierożyński; P. P.: Inż. Sroczyński, Prok. Stetkiewicz, Płk. Chłapowski, Szamb. Komierowski i Krauze — uzasadniali wnioski swych Oddziałów o dotacje.

Naczelna Rada Łowiecka przyjęła za podstawę podziału funduszu dotacyjnego — wniosek P. Prezesa Generała Sosnkowskiego.

W kolejnem głosowaniu ustalono następujące wysokości dotacyj dla Oddziałów:

Białostockiego	— zł.	1.500.—,
Łódzkiego	— „	1.000.—,
Wołyńskiego	— „	1.000.—,
Pomorskiego	— „	1.800.—,
Lubelskiego	— „	1.400.—,
Wileńskiego	— „	640.—,
Śląskiego	— „	600.—,
Wielkopolskiego	— „	2.100.—,
Małopolskiego	— „	2.000.—.

Naczelna Rada Łowiecka powzięła jednocześnie uchwałę następującą:

Dotacje wypłacane być mogą dopiero w miarę pokrywania zobowiązań Oddziałów względem Centrali, w drodze rozliczeń półrocznych; dotacyj nie mogą wypłacać Oddziały same sobie w drodze skróconej, to znaczy w drodze przejmowania odnośnych sum „w lot".

Przyjęto nadto zasadę, że podział sumy dotacyjnej w preliminarzu budżetowym danego Oddziału na poszczególne grupy wydatków — winien być dokonany w stosunku procentowym, ustalonym dla tych grup wydatków.

W odniesieniu do rezerwy, pozostałej z funduszu dotacyjnego, Naczelna Rada Łowiecka uchwaliła, że pierwszeństwo do tej rezerwy mają Oddziały, które nie zgłosiły wniosków o dotacje. Komitet Wykonawczy Związku upoważniony jest do pokrycia ewentualnych zapotrzebowań tych Oddziałów, w miarę pomyślnej sytuacji finansowej, do wysokości zł. 500.— przeciętnie na Oddział.

Walne Zgromadzenie Związku zleciło Naczelnej Radzie Łowieckiej:

1. podjęcie starań, aby w projekcie noweli do prawa łowieckiego przewidziany był czas ochronny dla bobrów w okresie od 11 listopada do 31 października (okres dozwolonego polowania, za indywidualnemi pozwoleniami — od 1 do 10 listopada);

2. powołanie Sekcji Ochrony Bobra;

3. zebranie materjału i wystąpienie do P. Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z memorjałem, wykazującym konieczność wzmożenia ochrony bobra oraz kontroli handlu skórami i strojem bobrowym.

Na skutek podjętych starań ze strony Komitetu Wykonawczego — czas ochronny dla bobrów został przez Ministerstwo Rolnictwa w projekcie noweli do prawa łowieckiego uwzględniony.

Naczelna Rada Łowiecka zatwierdziła przedłożony przez Komitet Wykonawczy projekt regulaminu Sekcji Ochrony Bobra. Regulamin ten dołączony został do niniejszego protokółu.

Ustalenie składu osobowego Sekcji oraz zrealizowanie ostatniego punktu uchwały Walnego Zgromadzenia — przekazano Komitetowi Wykonawczemu.

W myśl postanowienia Walnego Zgromadzenia Związku, Naczelna Rada Łowiecka zatwierdziła opracowany przez P. Red. Garczyńskiego projekt memorjału, wykazującego potrzebę wydania zarządzeń, aby zaprzysiężonym strażnikom łowieckim pozwolenia na broń wydawane były bezpłatnie, oraz aby podania o zaprzysiężenie strażników łowieckich zwolnione zostały od opłat stemplowych. Memorjał ten postanowiono złożyć P. Ministrowi Rolnictwa i Reform Rolnych.

W łączności z zapytaniami ze strony niektórych Oddziałów, Naczelna Rada Łowiecka uznała, iż w roku bieżącym niema potrzeby ponownego zwoływania Walnego Zgromadzenia Związku, ponieważ zarówno sprawozdania za rok 1937, jak i budżet na rok 1938 oraz wybory władz naczelnych — zostały już załatwione na Walnem Zgromadzeniu w dniu 16 stycznia r. b.

Naczelna Rada Łowiecka, uznając, że przewidziane w statucie Związku terminy ostateczne Zwyczajnych Walnych Zgromadzeń Powiatowych, Wojewódzkich i Związku są zbyt późne,

ustaliła następujące terminy, które obowiązywać będą od roku 1939:

Walne Zgromadzenia Powiatowe odbywać się mają w styczniu,
Walne Zgromadzenia Wojewódzkie — w lutym,
Walne Zgromadzenie Związku — zwoływane będzie w marcu każdego roku.

Do reprezentowania Naczelnej Rady Łowieckiej na Nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu Wojewódzkiem Oddziału Wielkopolskiego w dniu 26 marca r. b. — upoważniono P. P. Wiceprezesa Gen. Fabrycego i Red. Garczyńskiego.

P. Płk. Chłapowski poruszył sprawę wydawania przez władze pozwoleń na broń myśliwską bez obowiązku posiadania kart łowieckich, skutkiem czego często zdarzają się wypadki wykonywania polowania przez osoby nieuprawnione, których kontrolowanie nastręcza nieraz znaczne trudności. Następnie P. Chłapowski stwierdził, że podatek komunalny od wykonywania polowania w niektórych powiatach pobierany jest nadal w dawnej wysokości, choć okólnik P. Ministra Spraw Wewnętrznych wyraźnie zalecił obniżenie norm tego podatku.

W dyskusji nad temi sprawami wypowiedzieli się P. P. Krauze Prok. Stetkiewicz i Red. Garczyński.

P. Prezes Generał Sosnkowski podkreślił, że w sprawie norm podatku komunalnego od polowania Związek już wyjednał okólnik P. Ministra Spraw Wewnętrznych, a nadto uzyskał zapewnienie dalszej rewizji tej sprawy przy zmianie ustawy o finansach komunalnych. W tej sprawie trudno więc podejmować dalsze kroki. Kwestja wydawania pozwoleń na broń myśliwską bez kart łowieckich — była już poruszana na poprzedniem posiedzeniu Naczelnej Rady, i wówczas zobowiązano Oddziały do nadesłania materjałów, które posłużyć miały za podstawę wystąpienia Związku do właściwych władz.

Postanowiono zlecić Oddziałom dostarczenie tych materjałów w terminie do dnia 1 kwietnia r. b.

Wyłoniona przez Naczelną Radę Łowiecką Komisja w osobach P. P. Wiceprezesów Inż. Skulskiego i Gen. Febrycego przy udziale przedstawiciela Oddziału Małopolskiego P. Dr. Piechowskiego, przejrzała i uzgodniła projekt nowego statutu Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Referując projekt ten w imieniu Komisji, P. Prezes Inż Skulski stwierdził, że nowy statut Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego dostosowany został całkowicie do postanowień § 71 statutu Związku.

W dyskusji nad poszczególnemi paragrafami projektu statutu M. T. Ł. wypowiedzieli się P. P.: Dr. Lardemer, Red. Garczyński, Gen. Fabrycy, Inż. Sroczyński i Gędziorowski.

Naczelna Rada Łowiecka stwierdziła, że § 71 statutu Związku wyraźnie postanawia, iż wszyscy członkowie M. T. Ł. stają się członkami Związku, a osoby, zamieszkałe na terenie województw lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i krakowskiego — mogą stać się członkami Związku jedynie przez przystępowanie do M. T. Ł. Z postanowień tych wynika, że członek M. T. Ł. nie może nie być członkiem Związku. Żadnej innej interpretacji tych postanowień Naczelna Rada Łowiecka nie przyjęła do wiadomości.

Po dyskusji nad § 44 projektu statutu M. T. Ł., Naczelna Rada Łowiecka postanowiła skreślić przewidzianą w tym paragrafie możliwość nadania Oddziałom Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego odrębnej osobowości prawnej.

Skreślono również postanowienie § 46 tegoż projektu, nadające odrębną osobowość prawną Oddziałowi Krakowskiemu M. T. Ł.

Naczelna Rada Łowiecka, po wprowadzeniu powyższych poprawek, nowy statut Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego uznała za odpowiadający postanowieniom § 71 statutu Związku i zatwierdziła.

Na wniosek Komitetu Wykonawczego, po dyskusji, w której głos zabierali P. P.: Red. Garczyński, Hr. Potocki, Szamb. Komierowski, Płk. Chłapowski i Madeyski, Naczelna Rada Łowiecka powzięła następującą uchwałę:

„Łowiec Polski" jest — w znaczeniu §§ 3 (pkt. 10), 24, 43 i 54 statutu Związku — jedynym oficjalnym organem Polskiego Związku Łowieckiego oraz wszelkich jego instancyj.

Zgłoszone przez P. P. Hr. Potockiego i Dyr. Gędziorowskiego zmiany i uzupełnienia do obowiązującego opisu związkowego stroju łowieckiego — przekazano Komitetowi Wykonawczemu, który wnioski te rozpatrzy i przedłoży do aprobaty Prezydjum Związku.

Również Komitetowi Wykonawczemu przekazano projekt chorągiewki z odznaką związkową, przeznaczonej na samochody członków Związku.

Wniosek Komisji Propagandowej o zorganizowanie obchodu 15-lecia istnienia Związku — nie został uchwalony.

Na wniosek P. Dr. Lardemera, przekazano Komitetowi Wykonawczemu sprawę uzupełnienia blankietu deklaracji członkowskiej danemi, dotyczącemi numerów posiadanej karty łowieckiej i pozwolenia na broń.

P. Szamb. Komierowski zgłosił wniosek o wystąpienie do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z inicjatywą utworzenia referatów łowieckich w Izbach Rolniczych.

Naczelna Rada Łowiecka wniosku tego nie uchwaliła, uznając, iż zrealizowanie tej inicjatywy byłoby niezgodne z dążeniem do nadania organizacji łowiectwa formy samorządu gospodarczego.

Na posiedzeniu plenarnem Senatu, w toku dyskusji nad budżetem Ministerstwa Rolnictwa, P. Senator Artur Śliwiński wygłosił przemówienie, w którem podkreślił znaczenie łowiectwa polskiego, jego sukcesy na Międzynarodowej Wystawie w Berlinie, oraz wskazał na konieczność wydatniejszej opieki i pomocy dla łowiectwa ze strony Rządu.

Naczelna Rada Łowiecka uchwaliła złożyć P. Sen. Śliwińskiemu podziękowanie za poruszenie tych spraw w parlamencie.

O zakomunikowanie tej uchwały P. Sen. Śliwińskiemu uproszono P. Prezesa Generała Sosnkowskiego.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA SEKCJI OCHRONY I HODOWLI JELENIA W DNIU 12.III.1938 R.

Zebranie zagaił inż. Tadeusz Śliwiński, jako przewodniczący Sekcji, powołany przez Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Łowieckiego.

Na wstępie mówca podkreśla, że sprawa ochrony i hodowli jelenia nie może być traktowana inaczej, jak najbardziej powszechnie i ogólnie dla wszystkich łowisk, bo nie jest to sprawa jednego poszczególnego tylko rewiru czy nadleśnictwa, powiatu, lub nawet większej jednej majętności, czy też Dyrekcji Lasów Państwowych. Ochrona i hodowla jeleni w otwartych łowiskach winna mieć na względzie, że jeleń jest zwierzyną o dużej skłonności do migracji i przesiedlania się w różnych kierunkach, byki zwłaszcza mają podczas rykowiska wprost specjalną skłonność do poszukiwania łań poza rodzinnemi ostojami. Trzeba też uwzględnić, że jelenie w pewnych okresach potrzebują specjalnej paszy i wyszukują ją poza swemi stałemi rewirami. To powoduje, że ochrona jeleni musi być uważana za kompleks zagadnień o charakterze jak najbardziej powszechnym, obchodzącym w jednakiej mierze wszystkich właścicieli i dzierżawców łowisk jelenich oraz wszystkich myśliwych, polujących na jelenie.

Ten charakterystyczny stosunek łowiectwa do jeleni, nieco odmienny, jak przy innych rodzajach zwierzyny, powoduje, że muszą być ustalone pewne metody postępowania, których opracowania w szczegółach winny się podjąć Wojewódzkie Rady Łowieckie wspólnie z Dyrekcjami Lasów Państwowych, bowiem nie wszędzie mamy tego samego jelenia nietylko w typie i wielkości wieńców, ale i zwyczaje tej zwierzyny są odmienne. Również muszą być uwzględnione założenia gospodarki leśnej i wzięte pod uwagę środki zabezpieczające las i sąsiednie pola od szkód. Stosunek łowiectwa do jeleni w polskich lasach i puszczach musi cechować troska o utrzymanie jak najlepszej u jeleni formy wieńców, swoistej w górach i odrębnej w nizinach.

Polowanie na jelenie czy łosie, połączone z tropieniem, wabieniem i podchodzeniem, jest najwyższą klasą łowów. Przy tego rodzaju polowaniu nie chodzi o emocję, wynikającą z zabicia pięknego zwierza, jaką np. mamy przy zabiciu dzika czy rysia na nagance. Dla łowów tego rodzaju nie wystarcza umiejętność strzelania, jak na strzelnicy, czy na nagance, względnie z podjazdu. Polowanie to wymaga specjalnych indywidualnych walorów ze strony myśliwego, który musi umieć przezwyciężyć te specyficzne trudności, jakie przedstawiają wysoko rozwinięte zmysły zwierzyny płowej i te cechy osobliwej a pierwotnej inteligencji i ostrożności, które znamionują jelenia.

Łowy na jelenia mają jeszcze coś osobliwego. Wymagają one znajomości zwyczajów zwierza i to nietylko z książki czy literatury, bo ta może być tylko pomocną, lecz znajomości na podstawie własnych przeżyć i osobistych doświadczeń, a to wszystko dzisiejszego myśliwego przekształca w łowcę z czasów dawnych. Tu może jest sedno zagadnienia dlaczego dzisiejsze łowy na jelenie, łosie czy daniele mogą dawać najwięcej emocji. Bo gdy przy innych polowaniach w lesie myśliwy dzisiejszy jest przeważnie tylko strzelcem, to przy łowach na zwierzynę płową, jeśli sam tropi i podchodzi, jest prawdziwym łowcą w pradawnym stylu łowieckim, jakim był myśliwiec w czasach Jagiellonów, Piastów czy Pra-Lechitów.

Dlatego też Sekcja Ochrony i Hodowli Jelenia musi z łowów na jelenie eliminować mechaniczne poniekąd strzelanie, a dążyć do tego, aby polowanie to zachowało się w formie takiej, jaka dać może najwyższą myśliwską radość.

Przedkładam z kolei szereg wniosków, wynikających z mego referatu p. t. „Jeleń selekcyjny w Polsce", a zmierzających do poprawy wieńców jelenich w Polsce. Wnioski te podaję nie dlatego, aby je obecnie już uchwalać, lecz dla szerszej dyskusji, uważam bowiem, że powzięcie uchwał musi zapaść w następstwie obszerniejszych debat w poszczególnych Wojew. Radach Łowieckich i następnie dopiero należy ujednostajnić pewne wytyczne w Sekcji Ochrony i Hodowli Jelenia.

Wnioski.

I. W każdem województwie, gdzie znajdują się poważniejsze ostoje jeleni, powinna decydować Wojewódzka Rada Łowiecka przy udziale delegatów Dyrekcji Lasów Państwowych we wszelkich lasach, znajdujących się w obrębie danego województwa, o ilości przeznaczonych do odstrzału byków i łań. Aby sprawdzać jakość odstrzelanych jeleni i ukrócić wybijanie byków przyszłościowych, t. j. rokujących lepsze wieńce, Wojewódzkie Rady Łowieckie rokrocznie organizują przegląd wieńców wszystkich odstrzelonych jeleni i za ubicie jeleni selekcyjnych wyznaczają nagrody honorowe. Wszyscy myśliwi, polujący na jelenie, są obowiązani przedstawić na pokaz, wyznaczony przez Woj. Radę Łowiecką zdobyte wieńce, pod rygorem ustraty prawa do odstrzału, a nawet utraty karty łowieckiej. Również powtarzający się odstrzał jeleni przyszłościowych powinien spowodować, początkowo upomnienie, a następnie dalsze konsekwencje.

II. Zmniejszenie ilościowego stanu jeleni, w rewirach, w których zwierzyna płowa nadmiernie się rozmnożyła, należy przedewszystkiem uskuteczniać przez łapanie młodzieży jeleniej i eksport jej lub przesiedlanie do takich lasów na kresach wschodnich, gdzie są naturalne warunki dla bytowania jeleni.

III. W ostojach, gdzie jest nadmiar jeleni, należy dbać o odpowiedni stosunek byków do łań, który powinien wynosić jak 1 : 1, lub najwyżej jak 1 : 2. Należy też dbać o właściwy dobór jakościowy przez odstrzał jeleni selekcyjnych, w razie zaś konieczności zmniejszenia ilościowego stanu jeleni normalnych, rozpoczynać odstrzał od najmłodszego przychówku, redukując do jednego cielaka przy karmiącej łani. Łanie nie karmiące cieląt również należy uznać za zwierzynę łowną i wyznaczyć terminy do polowania na nie.

IV. Za jelenie selekcyjne należy uznać jelenie anormalne według następujących kategoryj: 1 — Wsteczniki. 2 — Degeneraty. 3 — Szydlarze. 4 — Mylkusy, czyli jelenie o skarlałych wieńcach lub wieńcach o zbyt małej ilości odnóg w stosunku do wieku. 5 — Byki o nieforemnem ukształtowaniu wieńców. 6 — Jelenie o wieńcach zniekształconych przez uszkodzenia lub choroby. 7 — Jelenie o niewłaściwej barwie wieńców.

V. Odstrzał jeleni selekcyjnych nie może być uskuteczniany na zbiorowych polowaniach, lecz winien być przeprowadzany indywidualnie przez właścicieli lub dzierżawców łowisk, względnie przez służbę leśną.

VI. Odstrzał jeleni selekcyjnych poza terminami, wyznaczonemi na odstrzał byków, jest we wszelkich lasach dopuszczalny tylko za zgodą Wojewódzkiej Rady Łowieckiej i pozwolenie na taki odstrzał może być dawane wyłącznie takim myśliwym, którzy wykażą się odstrzeleniem jelenia selekcyjnego w okresie, przeznaczonym do polowania na normalne byki.

VII. W łowiskach o jednostajnym drzewostanie iglastym, a nieposiadającym podszycia liściastego, należy umożliwić bytowanie jeleni przez sadzenie krzewów lub roślin, które mogą zastąpić naturalną paszę płowej zwierzyny, jaką są młode gałązki drzew i krzewów.

VIII. Ilość jeleni w lasach mających dostateczne naturalne podszycie należy określić na około 50 sztuk na 1000 ha. W lasach ubogich w podszycie i naturalną paszę należy, aby ilość ta nie była większa, niż 20 sztuk na 1000 ha, ale wówczas pół procent obszaru, czyli 5 ha na 1000 ha, należy obsadzić i obsiać specjalną dla żywienia jeleni roślinnością. Na jednego zatem jelenia należy conajmniej pół morgi nowopolskiej nieużytecznych przestrzeni leśnych, jako to: linji oddziałowych, nieużywanych dróg i t. d., przeznaczyć na pastwiska, zwiększając ich ilość, jeśli z tej paszy korzystać będzie i inna zwierzyna.

IX. W celu polepszenia wieńców odstrzeliwanych byków należy dbać o karmę dla jeleni w drugiej połowie zimy, zbierając przedewszystkiem na ten cel liściarkę, której skonsumowanie wraz z dodawaną paszą treściwą należy udostępnić w miarę większych śniegów i mrozów oraz w drugiej połowie lutego i w marcu. W razie braku liściarki należy w ostojach jeleni dawać w końcu zimy siano i uzupełniać je treściwą paszą. W każdej ostoi jeleni powinny być założone lizawki, po jednej na 100 ha przestrzeni.

X. Walka z kłusownictwem w stosunku do wybijania jeleni, najczęściej młodych byków, powinna przyjąć specjalne formy. Za zabicie jelenia kłusownik powinien płacić karę pieniężną, przymusowo ściągalną, w wysokości conajmniej 5-cio krotnej w stosunku do tego, ile płaci się normalnie za odstrzał. Podobne kary powinny być nakładane na tych polujących na granicach swoich posiadłości, których tereny nie uprawniają do polowania na jelenie.

XI. Sekcja Ochrony i Hodowli Jelenia, w celu większego zainteresowania szerszego ogółu myśliwych eliminacją zwyrodniałych jeleni z otwartych łowisk, ustanawia honorową nagrodę za ubicie jelenia selekcyjnego. Nagrodę tę, na wniosek Powiatowych Rad Łowieckich, którym przedstawionoby odpowiednie wieńce, udzielałyby myśliwym Wojewódzkie Rady Łowieckie. Nagroda byłaby dwustopniowa, w formie metalowej odznaki na kapelusz. Pierwszy stopień odznaki w wykonaniu złotem uzyskiwałyby wieńce jeleni, przedstawiające kompletnie zdegenerowany typ. Nagrodę drugiego stopnia uzyskiwałyby wieńce o mniejszym stopniu degeneracji.

XII. Określenie, gdzie jakie jelenie mogą być uważane za prekluzyjne pod względem rozwoju wieńca, należy do Wojewódzkich Rad Łowieckich. Nie można bowiem jednako traktować jeleni karpackich oraz jeleni z puszcz wschodnich, w których rozwój wieńca dochodzi do szesnastu i wyżej odnóg, z niektóremi okolicami w Wielkopolsce, gdzie jelenie powyżej dziesiątaków prawie nie istnieją i dla których rewirów Wojewódzkie Rady Łowieckie mogą zrobić odstępstwo od norm ogólnie przyjętych.

XIII. Jako jelenie kapitalne, winny być zaliczane byki o 200 punktach i wyżej według klasyfikacji Międzynarodowej Rady Łowieckiej, za mocne — od 180 — 200 punktów, za średnie — od 160 — 180 punktów i za słabe — poniżej 160 punktów.

Pan inżynier Knothe proponuje na wstępie ogólną dyskusję, na co zebrani się zgadzają. Następnie p. inż. Knothe zabiera głos i podkreśla skonstatowany przez niego, w czasie piastowania Urzędu Przewodniczącego Sekcji Ochrony i Hodowli Jelenia, brak współpracy twórczej ze strony łowieckich towarzystw regjonalnych, pomimo kilkakrotnego zwracania się do nich w tej sprawie, co spowodowało szereg nieporozumień i przykrości, szczególnie w momentach, kiedy chodziło o unormowanie: stosunku płci, ilości jeleni w stosunku do powierzchni i polepszenia jakości. Statystyka i mapy wykonane przez mówcę dotyczą tylko lasów państwowych, gdyż towarzystwa regjonalne danych, dotyczących jeleni z lasów prywatnych, pomimo próśb nie dostarczyły.

W dalszym ciągu p. inż. Knothe zaznacza, że główną ostoją jelni są w ca 70% tereny lasów państwowych, wobec czego Administracja lasów państwowych winna wziąć czynny udział w pracach Sekcji i zadaniem tej Sekcji jest umiejętne zainteresowanie Administracji lasów państwowych współpracą i korzyściami z niej wynikającemi. Również ilościowy stan jeleni winien być unormowany, a w niewłaściwych terenach ostojowych jelenie winny być zlikwidowane zupełnie, gdyż należy się obawiać, że wobec wielkich szkód przez nie wyrządzanych, nastąpić może

chwila, kiedy jelenie spotka obecny los dzików t. j. kompletne zniesienie ochrony i nakaz wystrzelania. Co do stanu ilościowego, to zdaniem inż. Knothego ilość podana przez referenta w cyfrze 50 sztuk na 1000 ha jest zbyt duża, ilość jednej sztuki na 50 ha należy uważać za normalną, a w gorszych siedliskach jednej sztuki na 100 ha. Trzeba też zwrócić uwagę, że jelenie gromadzą się na mniejszych ulubionych powierzchniach, co powoduje zwiększenie lokalnych szkód. W stosunku do odstrzału selekcyjnego, to winien on trwać cały rok, gdyż w czasie przepisanym do odstrzału myśliwy może nie dojść do strzału do takiej sztuki, która powinna być usunięta. W stosunku do myśliwych, którzy nieprawidłowo postąpili przy odstrzale selekcyjnym, wystarczy kara wyznaczona przez P. Z. Ł., polegająca na odebraniu możności strzelania do jeleni w najbliższych dwóch latach. Jeśli chodzi o przesiedlanie części zwierzyny na Kresy, to jest to możliwe tylko do takich lasów, gdzie niema łosi, praktyka bowiem w Puszczy Białowieskiej wykazuje, że jelenie wypierają łosie z ich stanowisk, co ze względu na stan liczebny łosi i ich ochronę nie może być dopuszczalne. Przesiedlać też należy tylko takie jelenie, gdzie one są dobre. W sprawie przeglądu corocznego wieńców i parostków zwierzyny płowej inż. Knothe wypowiada się pozytywnie i zaznacza, że jest dziś zbyt dużo myśliwych, którzy chcą jak najwięcej nastrzelać się na rykowisku, tymczasem przy polowaniu na jelenie nie powinno zależeć prawdziwemu myśliwemu na ilości, lecz na jakości.

Pan inż. Knothe omawia również jakie są różnice w wyrastaniu wieńców u jeleni i parostków u rogaczy, u których na skutek wcześniejszego zrzucania parostków niema zimą warunków— szczególnie w górach gdzie jest większa pokrywa śnieżna — do silniejszego odżywiania, a co zatem idzie do rozwoju parostków. Jeleń natomiast zrzuca wieńce pod wiosnę, kiedy już odradzają się krzewy, drzewa i przez to ma on lepszą paszę w czasie odrastania wieńca.

Pan Dyrektor Pierożyński zaznacza, że jelenie robią szkody tam, gdzie nie mają naturalnych warunków bytowania. W znanych mu większych kompleksach leśnych, gdy są odpowiednio i w odpowiednich drzewostanach żywione, jelenie szkód prawie nie robią. Dalej mówca zaznacza, że zwierzyny w lesie nie należy uważać tylko za szkodliwą, przynosi ona też dużo korzyści, która często przewyższa czynione przez nie szkody. Za przykład mogą służyć dziki, które przez buchtowanie w lesie, w poszukiwaniu pędraków, nietylko dokładnie niszczą te ostatnie i ochraniają przez to lasy od rozwinięcia szkodliwych pasożytów, ale jednocześnie przyczyniają się do odświeżania podłoża przez przewrócenie czyli przeoranie gleby leśnej, dzięki czemu wyrasta podszyt. Istnieje pewne współżycie pomiędzy dzikami a jeleniami. Jeleń korzysta z pracy dzika za pędrakami, dzięki bowiem wyrastaniu podszytu znajduje jeleń naturalną karmę. Pan Dyr. Pierożyński uzupełnia opinię referenta o migracji jeleni faktem zjawiania się obcych zupełnie a odmiennych w typie byków w czasie rui w lasach Starachowickich i przypuszcza, że jelenie te przychodzą z okolic Świętokrzyskich.

Pan Kpt. Kobylański zabiera głos w sprawie projektowanej odznaki za ubicie jeleni selekcyjnych i przedstawia z górą 40 odznak z jeleniami lub wieńcami jeleni dla opracowania projektu odznaki na kapelusz dla myśliwych, którzy będą te odznakę otrzymywać za tego rodzaju odstrzał, co zebrani aprobują, wnosząc, aby w odznakę mogły być wstawiane grandle ubitego byka.

Po dłuższej dyskusji Sekcja Hodowli Jeleni uchwaliła:

Przy Wojewódzkich Radach Łowieckich w tych województwach, gdzie są poważniejsze ostoje jeleni, powołać do życia regjonalne Sekcje Ochrony i Hodowli Jelenia, któreby wspólnie z przedstawicielami Dyrekcji Lasów Państwowych i z właścicielami lasów prywatnych opracowały w poszczególnych województwach dane, jakie są niezbędne dla wykreślenia wytycznych dla hodowli, ochrony i rozmnoży jelenia. Na sekretarza Sekcji uchwalono prosić pana Lindemanna.

Odczyt Pana Hoppego w sprawie słownictwa, dotyczącego jeleni, z powodu spóźnionej pory, odłożono do następnego posiedzenia.

Przewodniczący Sekcji Ochrony Jelenia
T. ŚLIWIŃSKI.

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW P. Z. Ł.

WYNIK WYBORÓW WIELKOP. ODDZIAŁU POL. ZW

Walne Zgromadzenie Wielk. Oddz. Pol. Zw. Łow. odbyło się w dniu 26 marca r. b. o godz. 10,30 przed południem w lokalu Związku Oficerów Rezerwy w Poznaniu przy udziale 64 osób upoważnionych do głosowania.

W zebraniu tym wzięli udział: Przedstawiciel Województwa, Przedstawiciel Dyrekcji Lasów Państwowych, Delegat Naczelnej Rady Łowieckiej w Warszawie, licznie przybyli łowczowie i podłowczowie powiatowi, delegaci Powiatowych Rad Łowieckich oraz członkowie Wielkopol. Wojew. Rady Łowieckiej w pełnym składzie.

Zgromadzenie zagaił i przybyłych uczestników Walnego Zgromadzenia powitał prezes Wielk. Woj. Rady Łow. p. pułk. K. Chłapowski, poczym przez powstanie uczczono pamięć zmarłych członków, a mianowicie: ś .p. St. Hr. Korzbok-Łąckiego, Ignacego Hr. Mielżyńskiego, Wł. Błąka sen. oraz Stefana Chłapowskiego.

W dalszym ciągu Prezes w dłuższym przemówieniu zdał sprawozdanie z czynności i rozwoju Wielk. Oddz. Pol. Zw. Łow. w roku 1937.

Po sprawozdaniu Prezesa, również bardzo obszernie zdał sprawozdanie skarbnik p. kpt. Orłowski z finansowego stanu Oddziału.

Imieniem Komisji Rewizyjnej przemawiał inż. Kłos, stawiając przy tym wniosek o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorium, który jednogłośnie został uchwalony.

W dyskusji nad sprawozdaniami, nikt głosu nie zabierał.

Następnie Prezes Związku omówił przebieg Walnego Zebrania Centrali Związku w Warszawie, podczas którego delegaci Wielkopolskiego Oddziału byli zmuszeni wysłuchać bardzo wiele nieprzyjemnych i niezasłużonych zarzutów, co spowodowało, że Wielk. Wojew. Rada Łowiecka, pomimo wyboru 3-letniego złożyła swoje mandaty. — Nad powyższym wyłoniła się bardzo obszerna dyskusja, na którą dawał odpowiedzi delegat Centrali Związku z Warszawy p. red. Garczyński, w rezultacie czego wiele spraw zostało wyjaśnionych.

Podczas wyborów nowego składu Wielk. Wojew. Rady Łow. wybrano: Prezesem ponownie p. pułk. K. Chłapowskiego, I W-Prezesem Olgierda ks. Czartoryskiego, II W-Prezesem sędziego Adama Lossowa, zaś na członków Wielk. Woj. Rady Łow. wybrano: pp. H. Coellego, J. Dnimirskiego, J. Dziewolskiego, Z. Orłowskiego, K. Raszewskiego, Prof. E. Schechtela, Dr. Wizego, Inż. Woszczyńskiego i Radcę Ziołkowskiego.

Do Komisji Rewizyjnej powołano pp. Jarosza, Dybowicza i Kłosa. Na zastępców pp. Kamockiego i Brzeskiego Witolda.

Po ukonstytuowaniu się nowej Woj. Rady Łow. przystąpiono do uchwalenia preliminarza budżetowego na rok 1938, który bez sprzeciwu został zatwierdzony.

Na Walne Zgromadzenie wpłynęła większa ilość wniosków, które postanowiono przekazać do rozpatrzenia Wielk. Woj. Radzie Łow., natomiast wniosek o poparcie czasopisma „Myśliwy" załatwiono pozytywnie.

Po zakończeniu Walnego Zgromadzenia odbyło się zebranie Łowczych Powiatowych. Na zebraniu tym, prezes Oddziału Łowczy Wojewódzki, wygłosił dłuższy referat, w którym szczegółowo omówił sprawy organizacyjne i prace w terenie. Po bardzo licznych dyskusjach, w których zabierali głos prawie wszyscy łowczowie, Prezes zebranie solwował.

WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE.

Śląska Wojewódzka Rada Łowiecka na mocy uchwały z dnia 31 marca 1938 r. zwołuje Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Wojewódzkie P. Z. Ł. na dzień 11 maja 1938 r., które odbędzie się o godz. 17,30 w Katowicach w hotelu Savoy przy ul. Mariackiej 4/6 (§ 38, 43 statutu P. Z. Ł.) z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Wybory do prezydjum zgromadzenia (§ 40 statutu P. Z. Ł.).
3. Odczytanie protokółu z Walnego Zgromadzenia Wojewódzkiego z dnia 21 marca 1938 r.
4. Rozstrzygnięcie spraw przedstawionych N. W. Zgr. przez Radę.

5. Wybór Prezesa i uzupełnienie Rady.
6. Wnioski zgłoszone na Nadzw. Walne Zgromadzenie.
7. Wolne głosy.

W myśl § 39 statutu P. Z. Ł. Walne Zgromadzenie Wojewódzkie składa się z:

a) członków honorowych Związku,
b) osób w danej chwili wchodzących w skład Wojewódzkiej Rady Łowieckiej,
c) Łowczych i Podłowczych Powiatowych,
d) przedstawicieli Dyrekcji Lasów Państwowych,
e) przedstawicieli właściwego Urzędu Wojewódzkiego,
f) delegatów Walnych Zgromadzeń Powiatowych po jednym na każde 100 głosów, przysługujących osobom uprawnionym do udziału w Walnem Zgromadzeniu Powiat. przyczem niepełne 100 głosów liczy się za pełne.

Każdemu z delegatów przysługuje jeden głos, jednak Walne Zgromadzenie Powiatowe może wysłać mniejszą liczbę delegatów, nawet jednego, reprezentu'e on tyle głosów, ilu delegatów Walne Zgromadzenie danego powiatu uprawnione było wysłać. Każda z osób, wchodzących w skład jednej z kategorji, wymienionych pod pkt. a — e włącznie, ma prawo jednego głosu.

W myśl § 42 na Walnem Zgromadzeniu Wojewódzkiem mogą być rozpatrywane i poddawane pod głosowanie tylko te wnioski, które na dwa tygodnie (do dnia 27.IV.1938 r.) przed Walnem Zgromadzeniem zgłoszone zostały. Wojewódz'ka Rada Łowiecka może poddać pod dyskusję i głosowanie Walnego Zgromadzenia wniosek, zgłoszony bez zachowania powyższego terminu.

ŚLĄSKA WOJEWÓDZKA RADA ŁOWIECKA.

POWIAT POZNAŃSKI WOJ. POZNAŃSKIE.

Dnia 7 maja r. b. o godz. 4 (16) p. p. w sali Sejmiku Powiatowego w Poznaniu przy ul. Wały Leszczyńskiego N. 10, odbędzie się Walne Zgromadzenie Powiatowej Rady Łowieckiej P. Z. Ł. pow. poznańskiego z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie.
2) Wybór dwóch asesorów i sekretarza Walnego Zebrania.
3) Przyjęcie protokółu z ostatniego Walnego Zebrania.
4) Sprawozdanie Łowczego Powiat. za rok ubiegły.
5) Sprawozdanie kasowe. 6) Wybór Powiatowej Rady Łowieckiej.
7) Wybór Delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
8) Wolne wnioski.
9) Zamknięcie Zgromadzenia.

HENRYK GÓRSKI
Łowczy P. Z. Ł. na pow. poznański.

POWIAT MOŚCISKA, WOJEWÓDZTWO LWOWSKIE.

Na podstawie § 50 Statutu Polskiego Związku Łowieckiego zapraszam na Walne Zgromadzenie Członków P. Z. Ł. na dzień 10 maja 1938 o godzinie 12-tej w Mościskach w sali Cechu rzemieślniczego. Porządek obrad:

1) Zagajenie.
2) Wybór sekretarza i dwóch asesorów do Prezydjum Zgromadzenia.
3) Sprawozdanie z działalności Pow. Rady Łowieckiej.
4) Wybór członków Rady Powiatowej.
5) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Oddziału.
6) Wnioski i interpelacje, które proszę zgłaszać na trzy dni przed Zgromadzeniem na moje ręce.

Mgr. ALEKSANDER ULM.
Łowczy powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT KALISZ WOJ. POZNAŃSKIE.

W dniu 10 maja r. b. o godz. 13-ej odbędzie się w gmachu Starostwa Powiatowego w Kaliszu (sala Wydziału Powiatowego) Walne Zebranie Powiatowej Rady Łowieckiej.

Z uwagi na ważność obrad i wyborów, uprzejmie proszę o łaskawe nieprzeoczenie terminu Zebrania i konieczne punktualne przybycie. Porządek dzienny:

1) Sprawdzenie listy obecnych.
2) Zagajenie i powitanie przedstawicieli władz, Delegata Wojew. Rady Łowieckiej w Poznaniu i p. p. członków.
3) Przyjęcie porządku obrad.
4) Wybór sekretarza.
5) Odczytanie protokółu ostatniego Walnego Zebrania.
6) Sprawy czasów ochronnych w związku z przyłączeniem powiatu kaliskiego do wojew. Poznańskiego.
7) Sprawy organizacyjne.
8) Wolne wnioski.

KAZ. RASZEWSKI.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

MIASTO OSTRÓW WLKP. WOJ. POZNAŃSKIE.

„Na zasadzie § 50—54 Statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję na dzień 9 maja 1938 r. godzina 16 do sali posiedzeń Starostwa Powiatowego w Ostrowie Walne Zgromadzenie Powiatowe członków Polskiego Związku Łowieckiego i osób wymienionych w § 51 statutu.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie.
2. Wybór sekretarza.
3. Sprawozdanie Łowczego Pow.
4. Wybór Powiatowej Rady Łowieckiej.
5. Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
6. Wnioski.

KAZIMIERZ ANSION
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT DZIŚNIEŃSKI, WOJ. WILEŃSKIE.

W myśl statutu P. Z. Ł. zwołuję na dzień 12-go maja 1938 r. na godz. 16-tą w sali kasyna Urzędniczego w Głębokiem Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie, wybór 2 asesorów i sekretarza.
2) Odczytanie protokółu z ostatniego Waln. Zgrom.
3) Sprawozdanie z działalności Powiatowej Rady Łowieckiej.
4) Wybory uzupełniające członków Rady.
5) Wybór delegata na Walne Zgrom. Wojewódzkie.
6) Wolne wnioski.

ZYGMUNT WĘCŁAWOWICZ
Łowczy P. Z. Ł. na pow. dziśnieński

POWIAT CZĘSTOCHOWA, WOJ. KIELECKIE.

Zgodnie z art. 50 statutu Polsk. Związku Łowieckiego zwołuję Walne Zgromadzenie Powiatowe członków Polskiego Związku Łowieckiego z pow. Częstochowskiego na dzień 30 kwietnia b. r. na godz. 12-tą w sali Starostwa powiatowego z nast. porządkiem obrad:

1) Zagajenie i wybór 2 asesorów i sekretarza.
2) Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia Rady Pow
3) Sprawozdanie z działalności Rady za r. 1937.
4) Wybór członków Powiat. Rady Łowieckiej.
5) Wybór delegata na Walne Zgromadz. Wojewódzkie.
6) Wolne wnioski.

A. WŁOSIŃSKI
Łowczy pow. P. Z. Ł

POWIAT WŁOCŁAWSKI WOJ. POMORSKIEGO.

Na podstawie paragr. 50 statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję Walne Zgromadzenie Powiatowe członków P.Z.Ł. na dzień 12 maja 1938 r. o godzinie 18-tej we Włocławku przy ul. Bulwary Marszałka Józefa Piłsudskiego 22 m. 5.

Porządek dzienny:

1) Zagajenie i wybór 2 asesorów oraz sekretarza.
2) Odczytanie protokółu poprzedniego zebrania.
3) Sprawozdanie z roku ubiegłego.
4) Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej oraz delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
5) Wolne wnioski.

WITOLD BROEL PLATER
w z. Łowczego Powiatowego P. Z. Ł.

POWIAT NOWOGRÓDEK, WOJ. NOWOGRÓDZKIEGO.

Na podstawie § 50 Statutu Związku zwołuję na dzień 15 maja rb. godz. 13-ta w sali konferencyjnej Izby Rzemieślniczej w Nowogródku (ul. Piłsudskiego 8) — Walne Zgromadzenie Powiatowe z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie.
2) Wybór 2 asesorów i sekretarza.
3) Odczytanie protokółu z poprzedniego Zgromadzenia.
4) Sprawozdanie Powiatowej Rady Łowieckiej za rok ubiegły.
5) Wybór członków do Powiatowej Rady Łowieckiej.
6) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
7) Uchwalenie wniosków dotycz. gospodarki łowieckiej w powiecie.

Zaznaczam iż Walne Zgromadzenie Powiatowe jest prawomocne w pierwszym terminie bez względu na liczbę obecnych.

R. J. STARK
Łowczy P. Z. Ł. na pow. nowogródzki

Z okazji 10-lecia Pom. Tow. Łowieckiego w Toruniu wyjdzie z druku w połowie kwietnia b. r. Jednodniówka

„ŁOWIECTWO POMORSKIE"

Jednodniówka zawierać będzie oprócz licznych ilustracyj, artykuły i feljetony celniejszych pisarzy łowieckich c a ł e j P o l s k i, obrazujące całokształt Łowiectwa Pomorskiego

Cena 1 egzemplarza wynosi zł. 3.00 wraz z przesyłką i opakowaniem przy uprzedniem nadesłaniu należności na konto P. K. O. Nr. 211988. Za zaliczeniem pocztowem cena 1 egzemplarza zł. 4.— Zamówienie prosimy kierować do Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w T o r u n i u, ul. Mickiewicza 9.

NAJMILSZYM UPOMINKIEM DLA KAŻDEGO MYŚLIWEGO JEST BOGATO ILUSTROWANE WYDAWNICTWO

„SZCZĘŚLIWE DNI"

STEFANA BADENIEGO

UWAGA!

CENA PONOWNIE OBNIŻONA ZŁ. 10.– (DAWNIEJ ZŁ. 40.–) PORTO – ZŁ. 1.–.

Konto czekowe PKO – Nr 80.82
Konto rozrachunkowe Nr 206.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO" WARSZAWA 1, NOWY ŚWIAT 35, TEL. 666-29

Administracja Dóbr Zielona Dąbrowa poczta Juljanka oferuje po przystępnych cenach bażanty ozdobne: złote, srebrzyste, Lady Amhorst, królewskie oraz jajka bażantów ozdobnych.

Biuro Polowań dla Polski i Zagranicy dostarcza aktualnych polowań na kaczory z krykuchami, cietrzewie i słonki. Informacje: tel. 12-61-22, godz. 11–13 i wieczorem.

Bażantyna — karma dla kur bażancich woljerowych, zwiększająca znacznie nośność oraz **karma dla młodych bażantów.** Liczne zaświadczenia z kilkoletnich prób najpoważniejszych bażantarni. Zamówienia przyjmuje **S. Kamocki. Milanówek, Grudowska 12. Tel. 147.**

Bażantarnik — gajowy obeznany z hodowlą bażantów potrzebny zaraz. Podania wraz z odpisami świadectw kierować: Zarząd Dóbr Złoty Potok Częstochowski. Nieuwzględnione bez odpowiedzi.

Do wydzierżawienia: teren łowiecki 1030 ha, zające, bażanty, kuropatwy, od Warszawy 35 km, dojazd, kolej, samochód. Oferty kierować: inż. Studziński Kazimierz, Warszawa ul. Sienkiewicza 8.

Dryling kurkowy kal. 9,3×72 używany, strzał precyzyjny cena 130 zł. **Dubeltówka** kal. 28 kurkowa prawie nowa, cena 100 zł. **Teszyng** podwójny bezkurkowy lewa lufa 9 mm., prawa 6 mm. extra long prawie nowy. Cena 100 zł. Sprzedam, B. Kociałkowski, Grabów n/Prosną, Wlkp.

Jaja bażantów złotych i srebrnych, żywe króliki poleca po cenach przystępnych Bażantarnia i Nadleśnictwo Miłosław — Poznańskie.

Nadleśnictwo Wodzisław Śląski sprzeda już teraz pełnowartościowe jaja wylęgowe bażantów złotych, królewskich, srebrnych i diamentowych.

Zarząd Dóbr Trzebień Hr. St. Zamoyskiego p. Magnuszew, powiat Kozienicki, woj. Kieleckie, stacja kol. Warka, tel. Magnuszew 1, oferuje jaja bażancie po 80 groszy z lęgu majowego.

MYŚLIWI!

NADSYŁAJCIE FOTOGRAFJE DO REPRODUKCJI W „ŁOWCU POLSKIM"

W niedługim czasie zamieścimy obszerne informacje o naszej akcji w sprawie zbiórki łomu myśliwskiego na Fundusz Obrony Narodowej wśród całego świata myśliwych —

Redakcja.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na I półrocze, II kwartał, lub na miesiąc czerwiec.

Jednocześnie zmuszeni jesteśmy uprzedzić, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana.

Administracja.



MUZEUM MYŚLIWSKIE

I PRACOWNIA WYPYCHANIA PTAKÓW i ZWIERZĄT

oprawy rogów i kłów, **wyprawy** skór z włosiem i na zamsz, **robienia** dywanów i kołnierzy zwierzęcych

STEFANA GREULICHA

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 61. Telefon 5.37.84





EGZ. OD 1861 R.

SKŁAD i FABRYKA BRONI

J. SOSNOWSKI w Warszawie

sp. z o. o.

Krakowskie Przedmieście 7, Tel. 647-47

WYJĄTKOWA OKAZJA!!!

Chlubnie znane od kilkudziesięciu lat COCKERILL'ki, bezkurkowe, M. L. z koroną, systemu Anson Deeley, cal. 12,16,20 od Zł. 200.–

takież same z eżektorami od Zł. 300.–

W. SZCZURSKI i R. ŁODZIŃSKI

PRACOWNIA WYPYCHANIA ZWIERZĄT i PTAKÓW

oprawa rogów, robienie dywanów i kołnierzy z lisów, garbowanie skór

WILNO, ul. Wielka 21. Tel. 2188

Wszystkie eksponaty wykonane w tej pracowni otrzymały

ZŁOTE MEDALE NA WYSTAWIE ŁOWIECKIEJ W BERLINIE

WIKTOR ŁASTOWSKI



PRACOWNIA WYPYCHANIA ZWIERZĄT I PTAKÓW

oprawa rogów, robienie dywanów, wyprawa skór.

Warszawa, Krak. Przedm. 10, telefon 6-86-78.

Wprost kośc. Ś-go Krzyża



Odstrzał ROGACZY

cena zł. 35.– za sztukę sprzedaje w bież. sezonie

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH w TORUNIU

Zgłoszenia w terminie do 25 maja b. r. pisemnie lub telef. (1553).



NA TOKI i POLOWANIA WIOSENNE

Polecamy

Precyzyjne karabinki Zi-Di kal. 5,6×35
B. S. W. w Suhl kal. 5,6 × 35
WINCHESTER automat kal. 22 l. r.
BROWNING automat kal. 22 l. r.
TROMBONE magazynka kal. 22 l. r. z lunetami lub bez.

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

W WARSZAWIE, ul. KRÓLEWSKA 17

Oddziały własne

POZNAŃ	LWÓW	WILNO	KATOWICE
Br. Pierackiego 12	Plac Marjacki 4	Wileńska 10	Młyńska 2

Warsztaty reperacyjne nagrodzone srebrnym medalem.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa